Nr. 213. Lwów — Wtorek dnia 16 Września. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Ludmili P. Antyma B.
Jutro: św. Lamberta Babilasa, Mojż.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 45
Zachód „ „ 6 m. 4

Długość dnia godzin 12 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Wyrok sądu rozjemczego.

W sobotę o 9 godzinie wieczorem otrzymaliśmy z Gracu depeszę, donoszącą, że sąd rozjemczy wyrokiem swym przyznał całe prawie terytoryum sporne Galicyi, wyłączając tylko małą parcelę leśną, obszaru 20 morgów, na rzecz Węgrów. Znajduje się ona na płaskowzgórzu między północnym stokiem Żabiego, a spływem Potoku Rybiego z Białką. Zatem Morskie Oko, Czarny Staw i cały las, z wyjątkiem wymienionego skrawka uznano za terytoryum galicyjskie. Oficyalnie wyroku jeszcze nie zredagowano; stanie się to podobno dopiero w Wiedniu.

Treść wyroku zgadza się z orzeczeniem rzeczoznawczego profesora Beckera. Skonstatował on mianowicie, że granica między Galicyą a Węgrami jest wszędzie wyraźna i idzie grzbietem górskim. Tylko w jednem miejscu grzbiet ten wynosi zaledwie 700 metrów; tam ustaje więc granica naturalna i należałoby ją wytyczyć. Jest to właśnie owo miejsce, gdzie Rybi Potok i Białka łączą się w jedną rzekę.

W drugiej części wyroku sąd rozjemczy odrzuca zastrzeżenie prof. Balzera co do praw Galicyi do dawnej granicy polskiej z przed r. 1773, idącej przez Polski Grzebień, a to z powodu, że to przekracza kompetencyę sądu.

O rezultacie tym rozprawy zawiadomili obaj arbitrowie telegraficznie swe rządy. JE. Tchorznicki zatelegrafował o tem także do namiestnika Pinińskiego i marszałka Potockiego.

Dr. Aleksander Czołowski, archiwaryusz m. Lwowa, który w dziele swem: „Spór graniczny w sprawie Morskiego Oka" zebrał był cały materyał, na którym nasi zastępcy się oparli, otrzymał od Polaków, bawiących w Gracu, następujący telegram:

„Po zwycięstwie dziękujemy za trudy i zasługę. Zamoyski, Kozłowski, Bednarski, Kwaszewski, Radzikowski, Prokesz, Smólski".

Spór zatem wiekowy został załatwiony, a „perła Tatr" pozostanie, jak była zawsze, polską. Skrawek ten ziemi, właśnie przez to, że przynależność jego do kraju polskiego była zakwestyonowana, stał się tem droższym dla narodu i mimo pozornie słuszności naszej sprawy, z pewną obawą oczekiwała opinia publiczna, jakiego przekonania nabierze z przebiegu rozprawy sędzia szwajcarski, od którego orzeczenia sprawa stała się zależną. Obawa ta minęła; to, co nam wydawało się zupełnie oczywistem, przemówiło także do przekonania bezstronnego sędziego. Wielka w tem zasługa wytrawnych zastępców naszej sprawy: prezydenta Tchórznickiego, prezydenta Korna i prof. Balzera, którzy swemi zdolnościami i mozolną pracą, przyczynili się do zwycięstwa. Naród ich zachowa zawsze we wdzięcznej pamięci.

Telegraf Piłsudzkiego.

Wskutek starań paryskiej Akademii Nauk i „Powszechnego stowarzyszenia elektrotechników" powołał rząd francuski w listopadzie roku przeszłego komisyę, złożoną ze znakomitych specyalistów, dla określenia wartości wszystkich systemów telegrafowania bez drutów. Komisya badała przez ośm miesięcy i zbierała wszystkie wiadomości o aparatach telegraficznych bez drutu, porównywała owe wiadomości z wynikami własnych doświadczeń, a teraz wydała następujące orzeczenie: Telegraf Marconiego nie działa podczas wielkich upałów i w czasie burzy. Aparaty jego, wysłane przez rząd angielski do Afryki południowej, aby tam służyły oddziałom wojska lorda Kitchenera, wcale nie odbierały fal elektrycznych w dni upalne. Również podczas manewrów floty francuskiej pod Dunkierką, kiedy wiatr był dość silny i morze wzburzone, aparaty Marconiego nie odbierały wysyłanych fal elektrycznych. To samo wynika z własnych doświadczeń komisyi, można tedy postawić jako pewnik, że wynalazek Marconiego w teraźniejszym swym stanie jest zupełnie nieużyteczny w upały i podczas burzy powietrznej. Nadto przedstawia on tę ważną niedogodność, że wymaga wysokich masztów, które na okrętach łatwo się łamią, a na lądzie nie mogą być używane przez wojska, ponieważ ustawianie ich wymaga dużo czasu i zachodów. Oprócz tych technicznych niedogodności, stałą przeszkodą dla aparatów Marconiego będzie to, że fale elektryczne niezawsze rozszerzają się z jednakiem natężeniem, wskutek czego niepodobna dziś jeszcze określić, jakiej siły prąd elektryczny powinien być użyty dla przesłania depeszy. Ta zmienność oddziaływania atmosfery na fale elektryczne jest tak wielka, że nieraz aparat odbiorczy otrzymuje parę liter, potem nie otrzyma kilka następnych, znowu jakąś jedną pochwyci i t. d. W ogóle tedy wynalazek Marconiego, doskonały w teoryi i zupełnie dokładnie działający w zamkniętem miejscu, w praktyce nader często zawodzi.

Natomiast wynalazek Piłsudzkiego zawsze pracuje dokładnie. Jest on bezwzględnie dobry, a w naukowych swych podstawach tem się tylko różni od pomysłu Marconiego, że wyrzucanie fal elektrycznych z aparatu odbywa się nie w powietrze, lecz w ziemię lub w wodę. Z lądu można telegrafować na okręt, z okrętu na ląd; dwa odległe od siebie miasta, albo dwa okręty mogą się wybornie porozumiewać za pomocą tego telegrafu. Nie potrzeba przytem żadnych masztów. Po prostu niezbyt wielki i łatwy do przenoszenia aparat dość jest połączyć drutem z ziemią, albo z wodą otaczającą okręt, i potem telegrafować; prąd będzie biegł przez ziemię, albo przez wodę, nie zaś, jak sposobem Marconiego, przez powietrze. Podczas manewrów wojskowych pod Dunkierką, kiedy burza przeszkadzała działać aparatom Marconiego, telegraf Piłsudzkiego działał bez przerwy. Na wszystkich okrętach była aparaty Piłsudzkiego, z którego wysłano na ląd 142 depesze i otrzymano odpowiedzi. Wszystkie inne nader liczne doświadczenia, czynione przez komisyę, udały się równie pomyślnie.

Komisya tedy zaleca aparat Piłsudzkiego.

Tu krótko powiemy, na czem się opiera wynalazek telegrafowania bez drutów. Uczony elektrolog Hertz przekonał się, że jeżeli prąd elektryczny, bardzo silny, nagle przerwać, to prąd nie zatamowany mu drogę, to on wypada z drutu i leci w powietrze. Ten jego lot przez powietrze nazwano „elektrycznemi falami Hertza". Jeżeli te fale napotkają na swej drodze odpowiedni aparat, wyciągnięty na elektryczność, to w nim zatrzymują się i w chwili przerwania prądu. Tak znaki telegraficzne, wyrażone z jednego aparatu, odbierane są przez drugi w znacznem oddaleniu.

A teraz jeszcze słówko o panu Piłsudzkim. Był on pułkownikiem pionierów w rosyjskiej służbie. Wysłano go do Azyi Środkowej dla wyszukania pokładów żelaza, a ponieważ zdawna dużo pracował nad elektrycznością, postanowił zbadać, jakiej elektryczności ma ziemia. Był przekonany, że ziemia odgrywa wielką rolę, a przeto wpadł na taką myśl, że po drugiej, albo połączyć ziemię i puścić prąd elektryczny, to on przeniesie się daleko. Jeżeli w ziemi jest żelazna ruda, to prąd będzie dobrym przewodnikiem elektryczności. Jeżeli ziemi jest wiele kopania, to się znajdzie. Ten sposób bez kopania się w ziemi można poznać, gdzie w ziemi są pokłady żelaza. Tak p. Piłsudzki rzeczywiście odkrył pokłady rudy, ale przy tych robotach spostrzegł, że prądy elektryczne przechodzą zgoła wyraźnie przez rudy i przez wodę, lecz nie przez powietrze. Zaczął tedy doskonalić swe aparaty tak, aby z nich z olbrzymią energią wypadały prądy elektryczne i w ten sposób doszedł do swego wynalazku. Nie znalazł jednak w Rosyi niczyjego poparcia, wyjechał tedy do Paryża, gdzie znakomici elektrologowie dostarczyli mu wszelkich środków naukowych i finansowych. Tam też jego dwa wynalazki: jeden elektryzowania gruntów, aby lepiej rodziły, i drugi — telegrafowania bez drutów, znalazły nareszcie zupełne uznanie.

Jeszcze w sprawie strejków.

Zaleszczyckie, 12 września.

Od dłuższego czasu czytuję w *Przeglądzie* ciągłe utyskiwania ziemian na robotników, wyłuszczanie powodów strejków, możliwe ich następstwa i t. p. W tej powodzi artykułów, poświęconych strejkom, bardzo trafny był artykuł p. Abgarowicza w numerze 197, oraz posła Artura Cieleckiego. My jednak chcielibyśmy już czegoś nowszego: jakiegoś postanowienia, jakiegoś działania, a nie powtarzania ciągle tego samego.

Oto jeden z ziemian podaje nam całkiem świeży projekt w nr. 209 z dnia 11 września *Przeglądu*. Radzi on mianowicie ziemię chłopom w dzierżawę wypuszczać, samemu na połowie gospodarując; radzi nie sprowadzać Mazurów lub innych obcych robotników, tylko zostawić „jak bywało" i t. p.

Otóż po porządku będę rozbierał podane przez owego ziemianina projekta, idąc w jego myśl i bez ogródek swoje zdanie wypowiadając:

I. „Wydzierżawiać chłopom łany". Dzierżawa ta byłaby dwojaką: albo dawanie chłopom pola na spółkę, t. j. ja daję pole, on ziarno i robotę, a plon po połowie; albo całkowite wydzierżawienie ziemi bez spółki. Przypatrzmy się pierwszej kombinacyi. Czy nie miałby każdy z nas w swoim spichlerzu całego domu handlowego balsenowskiego? Byłoby wszystko, ale nic możliwego do sprzedania. Trzeba bowiem wiedzieć, że jeżeli chłop sieje pszenicę, to połowa w niej jest żyta; jeżeli sieje żyto, to zawsze jest w niem moc jęczmienia lub innego zboża. Samego jęczmienia mają w każdej wsi chłopi z dziesięć gatunków, wymięszanego z groszkiem, wyką, owsem i t. p., ale dobrego, celnego jęczmienia niema. A ile gatunków kartofli miałby każdy z nas w jednej jamie! Bo znowu to trzeba wiedzieć, że każdy chłop ma kartofle zarobione w różnych okolicznych folwarkach, które sadzi u siebie, więc tem samem każdy ma po kilkanaście różnorodnych gatunków. Dalej przypatrzmy się jaka by to była olbrzymia praca rozrachowywania każdemu co jego jest, przypilnowania, by każdy zawczasu i tego samego dnia zwiózł krescencyę do sterty, bo przecież stert osobnych z krescencyi każdego wspólnika osobno by nikt nie stawiał. Jaka kontrola nad wszystkiem, zwłaszcza jeżeli pole rozrzucone? Toż byłaby to jakaś kara Boża, ale nie gospodarstwo!

Przypuśćmy, że wydzierżawilibyśmy tak pole, jak zwykle się wydzierżawia, naprzykład na lat 6. Dzisiaj pole to warte np. 300 złr. za morg, za lat 6 byłoby ono warte 150 złr. Dlaczego, bardzo łatwo wyjaśnię.

Jak ja mogę wymagać od chłopa, ażeby dobrze gospodarował na dzierżawie, jeżeli on na swojem własnem gospodaruje niżej krytyki? Wszak on ani pługa porządnego niema, ani brony, ani wałka, a mowy już niema o jakiej siewarce, grabarce lub młocarni.

Wszak chłop nasz zamiast nawozić pole, pali całą słomę, a bydło po kolana stoi w chlewie w gnoju i błocie. A przecież podstawą naszej gospodarki jest ten nawóz, w którym jest wiele słomy. Przypuśćmy, że każdy przeciętnie ma 500 morgów ornego pola, z tego 250 sobie zostawia, o 250 daje chłopom w dzierżawę, to co najmniej musi podzielić to na 25-ciu gospodarzy po 10 morgów na jednego, a wobec tego jest wręcz niemożliwem przypilnowanie tylu dzierżawców, aby gospodarowali podług kontraktu choćby najostrzejszego. Trzebaby chyba w każdej chacie mieć nastawnika, aby chłop słomy nie palił, plewy nie sprzedawał, kartofli nie sprzedawał tylko wykarmiał. Jakie następstwa byłyby tego? Oto, że coby było gnoju, toby na swoje wozili, a moje wyjałowiłoby się i po 6 lub 12 latach straciłoby połowę wartości.

Co można zrobić z jednym dzierżawcą, jest wręcz niepodobna robić z 25-ma dzierżawcami — byłoby więcej procesów, skarg, kłótni, niż ta cała dzierżawa by przyniosła. A czy podający ten projekt nasz współziemianin miał kiedy tę przyjemną sposobność i spotkał chłopa słownego? Mnie nigdy chłop słowa nie dotrzymał, jakkolwiek więcej dobrego robię chłopom aniżeli mogę, ale z punktualnością nie spotkałem się. A coby było, jeżeli lipiec i styczeń mija, ratę bankową trzeba płacić, i już 6% zwłoki, a chłopek powiada: „Ne maju, pane, hrosziw, choć riżte mene". Więc tymczasem zapadnie druga rata i przyjdzie mniej przyjemny sekwestr, a właścicielu kochany włócz się z chłopami-dzierżawcami po sądach i egzekwuj z nich czynsz dzierżawny. — Trudno jest u nas bardzo często i tak o robotnika, a coby to było dopiero, gdyby chłopi dzierżawili połowę pól dworskich — wtedy po cztery lub pięć koron rzeczywiście trzebaby płacić naszego robotnika, który ze szczerem sercem i czystem sumieniem powiedzieć mogę, wart jest w najgorętszy czas i przy najdłuższym dniu roboczym 30 do 40 ct., a nawet i tego nie. — Jakkolwiek są wyjątki, że rzeczywiście znajdują się dobrzy robotnicy, ale to ledwo 5 lub 6% takich. — Wnioskodawca twierdzi, że sprowadzać Mazurów nie można, bo są potrzebni na miejscu i idą gremialnie do Prus, ja zaś zapytuję, dlaczego właśnie ci, którzy idą do Prus, nie mieliby pójść do nas zamiast do Niemców.

A dalej nietylko przecież są Mazurzy na świecie. Można mieć robotników z południowych Węgier, Slawonii, Kroacyi, którzy szukają i pragną roboty, bo jej nie mają u siebie. A przytem znowu nie tak straszna liczba potrzebnąby była choćby tylko Mazurów samych do robót naszych, gdyby nie to, że pod względem postępu jesteśmy najzacofańszą prowincyą. Gdzie na całem Podolu widział kto kiedy żniwiarki lub kosiarkę? Gdzieś niegdzieś tu lub owdzie; a czy zdajemy sobie dokładnie sprawę, co znaczy praca jednej choćby żniwiarki na przyjętym obszarze 500 morgów? Oto na tym obszarze jest zwykle 100 morgów żyta, 100 pszenicy, 100 jarzyn, 100 okopowych roślin, a reszta ugoru i koniczyny, to jedna żniwiarka, robiąc lekko 10 morgów dziennie, zbierze za trzy tygodnie żyto i pszenicę, potem znacznie później dojrzewający owies, jęczmień lub jarą pszenicę, a do żniwiarki wystarcza dziennie 12 dobrych robotników, więc potrzebowalibyśmy przez 4 tygodni pracy żniwiarką t. j. 30 dni, 360, a choćby 400 lub nawet 500 ludzi. — Policzmy teraz, ile ludzi potrzebujemy ręką zbierających: oto 300 morgów po 8—10 kóp na morgu licząc, jest 2400 do 3000 kóp, czyli 1200 do 1500 robotników, licząc nawet po 2 kopy na robotnika dziennie, to znaczy, że przy żniwiarkach czwartej części robotnika nam potrzeba. Po zbiorze zboża tymi kilkunastoma ludźmi możemy zebrać bardzo łatwo okopowych 100 m., t. j. 50 kokurydz, a 50 kartofli, kartoflarka kopie dziennie 4—5 morgów, a potrzebuje 10—12 robotników, co najwyżej liczmy 14 dni pracy, co czyni 140 robotników na 50 morgów, podczas kiedy ręką kopane kartofle na morg potrzebują robotników 15 do 20, gdyż około stu centn. kartofli można mieć z morga, a robotnik nasz więcej nad 6 centn. nie wykopie. Przeto przy kartoflarkach będziemy potrzebowali 800 robotników mniej. — Co się tyczy maszyn, to wszystkie można dostać na bardzo dogodne spłaty kwartalne, zresztą taka maszyna w 2 latach się wypłaci.

Obawia się nasz współziemianin tego, że będziemy musieli budować kaplice, plebanie itp. — Obawy to płonne, wszak i na Mazurach nie ma w każdej wsi kościoła, tylko na kilka wsi jest jeden kościół, a przecież wschodnia Galicya nie jest Argentyną lub Kanadą, że na sto mil jeden ksiądz i jeden kościół. Nie ma w każdej wsi, to prawda, ale co mila zawsze na kościół natrafimy, a przecież w święta czy w niedzielę, cóż to znaczy przejść się milę piechotą, jeżeli człowiek tego pragnie. Rzecz oczywista, że zakładając kolonie mazurskie, nie możemy tak mało dbać o wszystko, co polskie, jakeśmy to dotychczas robili, bo w takim razie lepiej nie zaczynać i niech będzie, jak bywało. Ale przeciwnie, energicznie weźmy się do rzeczy, dbajmy o sprowadzonych Mazurów i o ich potrzeby religijne, starajmy się, by oni wpływ wywarli na chłopów Polaków, zruszczonych tylko z powodu naszej winy, bo, jak to wspomniałem w n-rze 196 ym *Przeglądu*, my mamy na sumieniu po większej części zruszczenie Polaków, bośmy polskich świąt nie świątkowali, po polsku nie mówili ze służbą dlatego, że służba mówi po rusku, a dlaczego ta służba nie ma mówić po polsku, kiedy ja jestem Polakiem i język ojczysty jest polski. — A jeżeliby nawet który z nas miał rzeczywiście daleko do kościoła, czy Mazur, dobrze pracujący cały tydzień, nie wart jest tego, by raz w tydzień odżałować mu parę koni, aby do kościoła pojechał? Skłonność i chęć do nabożeństwa u naszych robotników i u służby powinna nas cieszyć i wszystko robić powinniśmy, by ich w tem utrzymywać. — Podnosiłem głos za Mazurami i podnoszę dlatego, bo znam ich, jacy to tędzy robotnicy, jak rozumni ludzie i dobrzy Polacy. A że są i między nimi wyjątki, to nie dziw, bo niestety i w naszej warstwie są wyjątki.

Taka jest moja odpowiedź na wniosek podany przez jednego z ziemian — a teraz przystępuję do innej kwestyi, a mianowicie do kwestyi zaradzenia złemu, bo nigdzie najmniejszej wzmianki o czemś podobnem nie było. Mimo, że zjazdów ziemian było już u nas cztery czy pięć, nic w tym kierunku nie uradzono, zawsze tylko mówiono: „czekajmy, co inni powiedzą i zrobią, to i my to zrobimy". A że inni nic nie mówią i nic nie robią, więc i my nic nie róbmy, bo to przynajmniej najwygodniejsze.

Oto projekt mój jest taki, ażeby w każdym oddziale gospodarczym, jak na nie podzielony jest nasz kraj, utworzył się „Związek ziemian". Nasz oddział podolski, którego prezesem jest niestrudzony nigdy poseł Artur Cielecki, jest jednym z najliczniejszych, należą doń powiaty: zaleszczycki, czortkowski, buczacki, husiatyński, borszczowski. Taki „Związek ziemian" miałby następujące zadanie do spełnienia:

1) Jaki cel Związku? Cel, ażeby udaremnić na przyszłość zabiegi agitatorów podburzających chłopów do strejku, przez co ziemiaństwo polskie poniosło już i poniosłoby na przyszłość ogromne szkody.

2) Z jakich funduszów Związek ten będzie utrzymany? Funduszem będą udziały członków, choćby najmniejsze, ale równe dla wszystkich np 100 K.; członkami będą ziemianie, chcący korzystać ze związku.

3) Manipulacye funduszów związku: Pieniądze z udziałów mają być włożone natychmiast na procenta do Banku krajowego lub kasy oszczędności. Kasowa księga w alfabetycznym porządku wkładek członków najdokładniej ma być prowadzona i w każdej chwili każdemu członkowi dozwolone jej przejrzenie.

4) Jakie zobowiązania związku wobec członków? Związek ma zaopatrywać członków w robotników i maszyny rolnicze.

5) Jakie prawa członków? Mogą żądać maszyn i robotników, mogą przeglądać i kontrolować zarząd (pewna ilość głosów contra dotychczasowemu zarządowi wystarcza na zmianę zarządu).

6) Jakie zadanie Związku? Związek ma starać się o robotników, więc powinien ich sprowadzić nie przez domy komisowe, którym opłacać się potrzeba, ale ze źródła samego ich sprowadzić — dowiedzieć się, jeżeli z Mazurów, to z jakiej okolicy, jeżeli z Węgier lub południowych krajów, to z jakiej miejscowości, jacy robotnicy i jakie ich żądania. Robotnikom dać zadatki odpowiednie i odstawić członkowi każdemu do najbliższej jego stacyi kolejowej, zażądać od odpowiedniej władzy miejscowej wedle lokalnej potrzeby pomocy lub asystencyi wojska przy sprowadzaniu robotni-

---

48)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Gdy wysiadł z pociągu, pierwszą osobą jaką dostrzegł na peronie, był Henryk Mirski.

Był tak zszarpany bólem i rozdrażniony długim niepokojem, że wszystko zdawało mu się zwiastować coś złego.

Gdy więc tak niespodzianie zobaczył Mirskiego, pierwszą jego myślą było, że Olga umarła, a Mirski wyjechał naprzeciw niego, żeby go do tej wiadomości przygotować.

Garbusek spojrzał na niego przenikliwym wzrokiem.

— No, ależ ty pięknie wyglądasz! Nieboszczyk Piotrowin kazał ci się kłaniać!

Roman machnął ręką.

— Ach! co tam! Ale mów mi o Wierzbowie; cóż tam słychać?

Mirski ruszał ramionami.

— A cóż ma być? Nic tam nowego, ale i nic dobrego.

Wsiedli do powozu; jechali, nie mówiąc nic do siebie.

Romanowi wydawało się, że ta droga chyba już nigdy końca mieć nie będzie. Chwilami brała go chęć wyskoczyć i pędzić na przełaj, przez pola, przez lasy i łąki, byle tylko prędzej być w Wierzbowie.

Mirski nie odzywał się wcale.

Od lat całych byli ze sobą w szczerej i prawdziwej przyjaźni, lecz o ile w podobnym stosunku kobiety lubią zwierzać się sobie wzajemnie z najtajniejszych swych uczuć, o tyle przyjaźń między mężczyznami bywa małomowna i obywa się bez wynurzeń.

A w tym wypadku jeszcze, chodziło o tak delikatną i drażliwą materyę, że woleli jej nie poruszać wcale.

Wszak ta kobieta, ta umierająca, ta dawna narzeczona, którą Roman jechał pożegnać, była żoną innego...

Miłość ich, tak wielka i czysta, tak jeszcze wyszlachetniona cierpieniem, w oczach świata była występkiem, potępieniem nieszczęśliwej kobiety.

Roman czuł dobrze, że znajdują się oni oboje w wyjątkowem położeniu, przeciwnem wszelkim zasadom i prawom świata, mimo, że nie ciążyła na nich żadna wina — i nawet wobec przyjaciela milczeć wolał, choć znał go dość, by wiedzieć, że przynajmniej ten jeden go nie potępia, lecz owszem, całem sercem współczuje.

Zajechali wreszcie przed dwór wierzbowski.

Gdy wysiadali z powozu, a nikt nie wyszedł na ich spotkanie, Romanowi znów serce zaczęło bić gwałtownie z obawy, że przybył już może zapóźno.

Mirski widząc, jak on ze wzruszenia mieni się na twarzy, szepnął mu swoim zwykłym sposobem, trochę szorstkim, lecz pełnym dobroci:

— Zmiłuj się, panuj nad sobą i nie urządź im tu jakiej hecy, bo biedne kobieciska już i tak dość mają strapienia!

Jedne z drzwi przedpokoju otwarły się — weszła Terenia.

Widząc Romana, serdecznie wyciągnęła do niego obie ręce i powitała go jak brata, bardzo kochanego, a bardzo nieszczęśliwego.

Nie było znać po niej najmniejszego zmieszania.

Uczucie, jakie miała dla niego, było tak czyste i tak wszelkiego samolubstwa pozbawione, że w tej chwili odczuwała sercem tylko jego ból jedynie i sama cierpiała za niego.

Mirski stał na boku, patrząc w Terenię wzrokiem, w którym był zarazem zachwyt i miłość serdeczna. Oczy jego mądre, przenikliwe, tak zwykle zimne i bystre, miały w tej chwili wyraz niewymownie łagodny i smutny.

Na to serdeczne jej powitanie, na widok tych oczu jej, pełnych żalu i wielkiej litości, Roman, który od długich już miesięcy pasował się ze swojem cierpieniem, nie mogąc, nie śmiejąc okazać go nikomu, uczuł, że do oczu cisną mu się łzy gorzkie, długo tłumione.

Pochylił się nagle i po pierwszy raz w życiu gorąco ucałował ręce Tereni, tej siostry swojej przybranej, którą znał jeszcze małą dziewczynką.

Ona drgnęła i zarumieniła się silnie, aż po białe czoło, i gdy on, nie mogąc już zapanować nad wzruszeniem, odwrócił się szybko i wyszedł, spojrzała na swoje ręce, na których zostały dwie wielkie łzy.

XIV.

Zobaczył Olgę może w jakie dwie godziny po przyjeździe swym do Wierzbowa.

Siedzieli właśnie w jadalnym pokoju przy stole, on, pani Sławska i Mirski, kiedy otworzyły się drzwi i, oparta na ramieniu Tereni, wsunęła się Olga, cicho, jak cień.

Ubraną była w długą, wolną suknię, z miękkiej, białej wełny, przepasaną jedwabnym sznurem. Od kołnierza aż do samego dołu spadała długa szarfa koronkowa, związana pod szyją w ogromną kokardę. Włosy skręcone były w gruby węzeł i spięte nisko na karku. Pragnęła do ostatniej chwili być piękną dla niego...

Twarz blada, prawie przejrzysta, jakby w białym wosku wyrzeźbiona, miała na ustach uśmiech, w którym był zarazem smutek i słodki spokój.

Romanowi na jej widok pociemniało w oczach.

Ona! ona! Ta ukochana, jedyna miłość jego życia, ta ofiara, na bliską śmierć skazana!

Ona zaś, bez cienia zmieszania, choć patrzyli na to obecni, wyciągnęła serdecznie rękę do niego i spojrzała mu w oczy z łagodnym uśmiechem.

Była tak bliską grobu, że prawie już nie należała do tego świata, żadne więc przepisy i zdania jego teraz już jej krępować nie mogły.

Roman pochylił się do jej ręki i gdy nieśmiało dotykał jej ustami, uczuł, że ta ręka była zimna, jak lód.

Usiedli wszyscy wkoło stołu, Olga w głębokim, wygodnym, umyślnie dla niej przyniesionym fotelu.

Chwilę trwało wielkie, przygnębiające milczenie.

Przez okna wpadały promienie zachodzącego słońca, ślizgały się po stole, po srebrnej zastawie, którą właśnie stary służący wydobywał z szafy, i po twarzach obecnych osób.

Cały snop światła padał wprost na Olgę, złocił jej twarz bladą, jak płatki białego kwiatu, złocił faliste włosy, ogniste, jak to słońce o zachodzie.

Tak samo zachodziło wtedy, kiedy się żegnali w Warszawie... kiedy ona powiedziała mu, że odjechać musi, musi, bo go kocha, ale nigdy do niego należeć nie będzie.

Była to dla nich obojga chwila tak straszna, że każdemu z nich wtedy mimowoli nasunęła się myśl o śmierci, jak o wybawieniu.

Nie ma jeszcze roku... i śmierć rzeczywiście idzie, przychodzi zabrać, ale tylko jedno z nich!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków. Co się tyczy maszyn, również postarać się o zniżkę kolejową w transporcie, o najdogodniejsze warunki w kupnie maszyn i to również ze źródła, a nie przez faktorów lub domy handlowe.

7) Kto będzie zawiadywał? Jeden z ziemian oddziału do tego wybrany, a kontrolować go może trzech innych do tego wybranych.

8) Gdzie siedziba Związku? W odpowiedniej dla każdego oddziału miejscowości.

9) Kiedy członkowie stawiać mają żądanie i kiedy Związek ma dawać odpowiedź? Najmniej na 2 miesiące przed zapotrzebowaniem winien każdy członek postawić żądanie ile robotników i jakich potrzebnie (rocznych czy letników). Nadto winien złożyć a conto od głowy na letnika po 10 K., na rocznego parobka po 50 K., gdyż takiego z rodziną sprowadzać by się musiało. Związek najdalej do dwóch lub trzech tygodni musi dać odpowiedź, ile z żądanych robotników będzie do dyspozycyi i na jakich warunkach zgodzeni zostali.

10) O istnieniu Związku każdy oddział może uwiadomić wszystkich albo przez dzienniki albo przez rozsyłanie okólnika.

11) Zagwarantowana musi być pewność dla członka, że Związek, jeżeli nie całą, to pewną część żądanych robotników by mu dostarczył i zagwarantowana pewność dla Związku, że członek robotników przyjmie i nie cofnie swego zamówienia, z powodu czego wynikłaby strata dla Związku. *O. G.*

Co i o czem piszą.

Pan Adam Darowski, studyujący od kilku lat rzeczy polskie w archiwach włoskich Neapolu i Rzymu, nadesłał do *Kuryera Warszawskiego* nader interesujące szczegóły o wyprawie ślubnej Bony Sforcyi, małżonki Zygmunta Starego. Inwentarz tej wyprawy rzuca światło na ówczesne stroje, na charakter „elegancyi", jaką musiała się otoczyć księżniczka, spadkobierczyni chwały zarówno medyolańskich Sforzów, jak hiszpańskich Aragończyków,

Dziś — pisze p. Darowski — po czterystu prawie latach, wyprawa Bony nie wyda się może zbyt królewską, ale wtedy widocznie sprawiała wielkie, wspaniałe wrażenie, jak to wiemy z dwóch źródeł, z dwóch stron: włoskiej i polskiej. Jeden z otoczenia młodej królowej, Neapolitańczyk, piszący pod pseudonimem Parthenopeus Suavius, powiada, że kiedy na Wawelu, po uroczystościach koronacyjnych, ucztach, tańcach, turniejach, otwarto wobec zaproszonych gości weselnych skrzynie z wyprawą, aby ją pokazać, wszyscy byli oczarowani. Z innej znów strony, archidyakon krakowski i tajny sekretarz królewski, ks. Jan Konarski i Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski, kiedy w grudniu 1517 r. zjawili się w Neapolu, aby dokonać uroczystości ślubnej w imieniu swego monarchy, zdali, pomiędzy innemi, także relacye o wyprawie. Boć zwykle w umowach przedwstępnych, w intercyzie, zastrzegano z góry, aby narzeczona miała wyprawę godną osoby, jaką zaślubia.

Więc Ostroróg i Konarski donoszą Zygmuntowi do Krakowa, iż będzie zadowolony z wyprawy księżniczki, którą dotąd znał tylko z miniatury, posłanej mu do Polski. Co do samej osoby, zapewniają posłowie, zalety jej ciała i duszy są takie, jakich lepszych życzyć sobie nie można. Wyprawa jest wspaniałą, widzieli ją, i tak bogatą, jakiej dotąd żadna królowa w dom męża nie wniosła. Nie wiele tam może złota i srebra; kredens nieliczny, roztruchany więcej robotą niż wagą złota kosztowne. Za to cały przepych jest w liczbie i bogactwie ubiorów. Kobierce flamandzkie, z najdroższego szkarłatu, „broccato rizzo" (t. j. brokateli ciężkiej i wzorzystej), złote makaty, prześcieradła, ręczniki, koszule bogato złotem bramowane, świadczyły, iż na wyprawę ślubną weszło dużo pieniędzy, dużo haftów, pracy i czasu, stąd i każdy przedmiot z osobna został opisany, czy to prześcieradło, czy koszula, czy czepiec, czy wreszcie kotary i obicia.

Nie mówię już o tem, iż jednocześnie na poczet umówionego posagu 150 tysięcy dukatów, zaliczono przy ślubie 60 tysięcy, które przy posłach zamknięto do oddzielnej skrzynki.

Zatem Bona miała dwadzieścia par prześcieradeł, gdyż od nich rozpoczniemy przegląd kufrów. Niektóre z nich są skromniejsze, inne zaś wytworniejsze, a wszystkie haftowane, jedne jedwabiem białym i czarnym, to znów z haftem „à iour", w czerwone różyczki, czarne i żółte desenie, w kotwice z ponsowego jedwabiu, w lilie z jedwabiu czerwonego i niebieskiego, haftowane na krosnach, w desenie niebieskie i żółte, w czarne strzały; cieńsze prześcieradła („linzole", jak je potem czasem u nas, z włoska, nazywano), są z płótna holenderskiego i wtedy brzeg, listwa, są haftowane złotem na przemian z różnokolorowemi jedwabiami, w pióra, liście, węzły, w faliste rysunki i koronki. Są to widocznie prześcieradła od wielkej gali, nie przeznaczone do użytku codziennego, do czego służyły owe skromniej ozdobione.

Daleko zatem więcej jest koszul, bo aż sto pięć sztuk, z tych, co prawda, Bona wiezie Zygmuntowi 19 sztuk w podarunku, z płótna francuskiego „cambray", widocznie bardzo cienkiego i drogiego, a w dodatku haftowanych złotem.

Jak na owe czasy, koszula winna była być nietylko ładna, ale i bogata, choćby dlatego, że ją widać było u kobiet z pod stanika, a u mężczyzn z pod wierzchniego ubrania. Widzimy to naprzykład bardzo wyraźnie na portrecie Bony u Miechowity (Macieja z Miechowa) w jego Kronice z r. 1522, gdzie może Bona nie jest podobna, ale za to strój (do pasa) został wiernie oddany. Na tej rycinie wygląda koronka, dlatego brzegi bielizny miały przeznaczenie nietylko dla Zymunta, ale i dla tych wszystkich, co mieli sposobność zbliżenia się i przypatrzenia szczegółom ubrania królewskiego. Zresztą koszula wyglądała nietylko na piersi, ale i z wykrojeń rękawów sukni.

Z dwudziestu czterech par koszul z płótna holenderskiego, (z których dwadzieścia par jest nocnych) połowa haftowaną jest jedwabiem czarnym, reszta czerwonym i innych barw, zarówno na wycięciu szyi jak na rękawach; reszta ozdób przedstawia jedynie odmiany haftu, który i dla królowej także, na dwudziestu koszulach, jest złotym.

Ale Bona wiezie z sobą dwanaście szlafroków, z płótna z Cambray, z tych sześć, jako prezent dla swego męża, aby w niczem nie ustępował elegantom świata hiszpańskiego, czy neapolitańskiego.

„Sześć szlafroków obszytych złotem i jedwabiem rozmaitych kolorów, dla króla Pana" powiada inwentarz. Toż samo powiedzieć trzeba o szlafrokach dla królowej, które, oprócz jednego z litej materyi, nie różnią się niczem, chyba może krojem i objętością, bo mają hafty to w różyczki z zielonego i czerwonego jedwabiu, to w pióra, to znów w kwiaty goździków, złote, czerwono obszyte.

Do wyprawy należy również sto dwadzieścia chustek do nosa, obszytych złotym sznureczkiem i najrozmaitszemi jedwabiami, które, ze względu na swą ilość i delikatną robotę, umiały na siebie zwrócić uwagę na Wawelu.

A teraz czepce t. zw. *scuffie*. Jest ich dziewięćdziesiąt sześć! W owej epoce, w pierwszej ćwierci XVI wieku, zarówno mężczyźni, jak kobiety nosili na głowie czepce: mężczyźni wyższe, czasem niewychodzące po za rozmiary wielkiej piuski, zachodzącej na czoło, kobiety zaś — jak np. mieszczki krakowskie — nakładały wielkie czepki, mniej lub więcej bogate i obcisłe i na nie kładziono kapelusz, czy kołpak, skoro wypadło ukazać się na ulicy. Czasami siatka złota zastępowała czepiec, mniej lub więcej luźna, krótsza lub dłuższa, według mody, która i wtedy już miała swoje prawa i odmiany. „Trzydzieści sześć czepców z Cambray, haftowanych złotem i różnokolorowemi jedwabiami dla króla".

„Dwadzieścia mniejszych czepców z Cambray, wyszywanych jedwabiem i złotem, różnych barw, dla królowej".

„Czterdzieści czepców, haftowanych jedwabiami dla królowej, są wyrazem ówczesnego ubrania głowy.

O dwudziestu ręcznikach wspomnimy tylko mimochodem.

Najważniejszą częścią wyprawy są suknie. Bona Sforcya ma ich dwadzieścia jedną. Ale nie są to owe dzisiejsze, mniej lub więcej trwałe, delikatne ubrania. Gdzież tam! Jej ubrania wszystkie są ciężkie, o wypukłych haftach, kosztowne, prawie jak klejnoty, suknie, jakie z pokolenia na pokolenie zapisywano testamentem, jako rzeczy niezwykłej wartości. Dużo na nich złota, srebra, haftów; materye są przeważnie lite, takie, jakie dzisiaj spotyka się na starych ornatach kościelnych, do których może jako wotum, jako podarunek, służyły drogocenne spodnice naszych prababek z XVI, XVII i XVIII wieku.

Jest więc suknia z nici złotych i czerwonych, obłożona białym jedwabiem i czarnym aksamitem; inna jest z czerwonego jedwabiu z brzegiem od dołu z brokateli i falbanami z białego jedwabiu; ponsowa aksamitna ze złotemi sznurami; suknia z srebrnej materyi, obszyta złotym galonem. Niebieską jedwabną (Bona była jasną szatynką) obszyto złotem i haftowanemi kwiatami jaśminu z grubych nici złotych.

Inna znów zrobiona jest z ciężkiej brokateli wzorzystej w rysunek strusich jaj, z obkładem z czerwonego aksamitu. Z brokateli również uszyta jest suknia obkładana czerwonym aksamitem, pokryta siatką z kutego srebra i z przodu z srebrnemi frędzlami.

Suknia z białego jedwabiu przetykana złotem.

Suknia z czarnego aksamitu przetykana złotem.

Suknia zielona aksamitna z grubym haftem złotym.

Inna suknia, z litej brokateli, obszywana czerwonym jedwabiem i aksamitem, ma rękawy obłożone gronostajami.

Najpiękniejsze i najkosztowniejsze są dwie suknie, widocznie, powiedzmy, od wielkiej parady:

Pierwsza z nich kosztowała 2,000 dukatów. Składała się na nią czerwona ciężka materya, na której naszywane były liście dębowe z kutego złota, pomiędzy pasami srebrnemi. Druga, jeszcze bogatsza, ceny 4.000 dukatów, była suknią ślubną, gdyż w niej występowała Sforzówna podczas uroczystości w kaplicy Castelcapuano w Neapolu, a potem podczas koronacyi w Krakowie, a że była jasną szatynką, więc jej było do twarzy, bo wspaniałe ubranie miało kolor niebieski. Na spodnicy i staniku rozsiane były u e, ze złotej, kutej blachy, tak samo jak i na czapeczce w tył głowy posuniętej (*beretto*), do której przytwierdzano je, pomiędzy fałdami, nad włosami i czepcem.

Inwentarz tego wprawdzie nie powiada, domyślać się atoli trzeba, że do każdej sukni był oddzielny kapelusz, a raczej czapeczka, z tej samej materyi; jeśli zaś suknia była paradną, naszywaną złotemi blaszkami, w takim razie ta sama robota jubilerska przyczepiana była także do ubrania głowy, jak np. palmy, litery, żołądź, muszle, ule i t. d.

Czapeczek tych, t. zw. *beretti*, wiezie królowa 61 sztuk:

„10 czapeczek z ponsowego jedwabiu z przynależnemi ozdobami z kutej blachy złotej i z sznurkami złotemi".

„15 czapeczek z niebieskiego jedwabiu, 12 czapek z czarnego aksamitu, 24 czapki z jasnożółtego aksamitu i białego, oraz czerwonego jedwabiu, a wszystkie z blaszkami złotemi *„colle sue invenzioni"*.

Bona już sama przez się była ładna, a cóż dopiero, kiedy w kwietniu 1518 r., w podobnym stroju Odrodzenia, z łańcuchami na piersi, z naszyjnikiem drogocennym, wjechała na koniu, bogato ubranym, na rynek krakowski, aby przyjąć hołd od mieszczaństwa!

Zadziwi nas może, że w wyprawie ślubnej niema futer, że, wyprawiając na północ, w klimat zimny, córkę, Izabella aragońska nie pomyślała o sprawieniu jej tej niezbędnej części ubrania. W Neapolu, gdzie od czwartego roku życia Bona przesiadywała, noszono wprawdzie w zimie wierzchnie ubrania, lekko okryte futrami wyder, rysiów, ale właściwe futra nie były znane, bo ciepły klimat na to pozwalał. Sądzę więc, że Izabella, tak skądinąd troskliwa o godność swego stanowiska, zostawiła ciężar owej części wyprawy Zygmuntowi, swemu przyszłemu zięciowi, bo i tańsze, i lepsze były sobolowe bławy, nabywane w Krakowie, niż te, jakieby sprowadziła przez kupców z Wiednia, czy też nawet z Moskwy, albo nabyła od handlarzy weneckich.

Niemasz także ani bucików, ani pończoch w spisie, choć były. Zygmunt I. zanim ujrzał swoją narzeczoną, chciał wiedzieć, nietylko jakiego jest wzrostu, ale prosił swoich posłów, aby mu z Neapolu wysłali pończochę jedwabną, aby miał miarę nogi, oraz miarę pasa. Archidyakon krakowski donosił mu jednocześnie, że Bona, jak wogóle białogłowy neapolitańskie, nosi obuwie, sięgające samych kolan (prawdopodobnie koloru czerwonego).

Ale nie na tem kończy się wyprawa. Za narzeczoną królewską jechało łóżko, wielkie, wspaniałe, monumentalne łoże, cały przybór do sypialni, oprócz obić pokojowych, gobelinów, sreber stołowych i aparatu do kaplicy domowej.

Łóżko było rzeźbione, z drzewa pozłacanego, z czterema słupami, z cztere na materacami, powleczonymi niebieskim jedwabiem, i poduszką, bogato haftowanemi srebrem i jedwabiem w rysunek przedstawiający książki, jak i kołdra, która, w dodatku, błyszczała jeszcze od złotego galonu, biegnącego wokoło.

Do łóżka należała kapa (*travacha*) z jedwabiu i aksamitu ponsowego, obszyta także galonem złotym, biegnącym w zygzaki.

Królewskie łoże, oczywiście, nie mogło obyć się bez kotary, zwieszającej się z baldachinu. Złotą kotarę nad łożem Zygmunta widział jeden z Włochów na Wawelu i nawet zauważył, że kotara, a raczej baldachin podniebia zakończone są złoconą kulą. Więc Izabela dała swojej córce, swemu „oczku w głowie", jak mówi jeden z prałatów włoskich, bardzo obfity zapas kotar, wszystkie z podniebiami, przeznaczonych zapewne nietylko do Krakowa, ale i do innych rezydencyj, jak: Wilna, Niepołomic, Poznania, Lwowa itd. Jest ich dwadzieścia trzy, skromniejszych i bogatszych.

„Kotara z płótna holenderskiego, haftowana czerwonym jedwabiem". Następują inne: haftowane czarnym, żółtym i czarnym, niebieskim i czerwonym jedwabiem, w kotwice, w róże, w strzały, z galonami złotymi, przetykane złotem i t. d. Do bardzo wytwornych należy kotara podbita białym jedwabiem, z litej ciężkiej materyi mieszanej z czarnym jedwabiem, oraz kotara ze srebrnej tkaniny ze złotym brzegiem, na podszewce z jedwabiu czerwonego. Srebrna tkanina była wzorzysta, a mianowicie tkana w stylizowany owoc karczocha, który, obok jaj strusich, był wtedy ulubionym motywem zakładów tkających drogocenne, ciężkie, artystyczne brokateie.

Bodaj czy nie najwspanialej przedstawiała się kotara cała w złote nici, haftowana złotem, oraz druga, także złota, z domieszką przędzy niebieskiej i grubych haftów złotych.

Nie zapomniano nawet o dwóch, jakbyśmy je nazwali, dywanikach przed łóżko, z Cambray, o brzegach z koronek złotych.

Kołder ma Bona 18, z tych 12 z ciężkiego płótna, a 6 z „taffetà" (tyftyku) różnokolorowych, a pomiędzy temi jedna haftowana w rysunek turecki.

Do „kredensu", jak nazywają nasi posłowie srebra stołowe, należało 64 obrusy, wszystkie z płótna holenderskiego, a więc bardzo cienkiego, haftowane jedwabiami, w części złotem.

Kredens nie był jednak obfitym. Srebrny stół, dwa wielkie dzbany z wiadrami z tegoż kruszcu, ozdobione płaskorzeźbami, dalej z srebra: jeden dzban gładki z naczyniem pod spód, sześć wielkich filiżanek, dwanaście wielkich półmisków i dwanaście talerzy, dwadzieścia cztery głębokie talerze *alla francese* i solniczka królewska, a więc wspaniale rzeźbiona, do ozdoby stołu (jak je rzeźbił później Benvenuto Cellini) i puzdro na serwety, łyżki, dzbanki, cztery wielkie lichtarze, wreszcie czara złota, wartości dwustu dukatów, przeznaczona na podarunek dla Jego Król. Mości i srebrny ceber, oto wszystko, czem, w tym gatunku, księżniczka Bari i Rossano, tytularna księżniczka medyolańska, pochwalić się mogła.

Przybór do kaplicy domowej jechał także za nią razem z kapelanem: przód ołtarza, haftowany cały złotem z Chrystusem i Trzema Królami z grubego złotego haftu, oblamowany czarnym aksamitem; mszał, oprawny w aksamit, z srebrnemi, złoconemi okuciami, o kartkach pergaminowych ze złoceniami; ornat z białego jedwabiu ze złotemi galonami, jak i przykrycie — obrus na ołtarz, dwa wielkie świeczniki, *Agnus Dei*, naczynie na wodę święconą, kielich i patyna z srebra pozłacanego, kadzielnica, łódka na kadzidło i ampułki na wodę i wino, srebrne, wniosła młoda Neapolitanka do kaplicy domowej na Wawelu, wtedy, kiedy jeszcze kaplica Zygmuntowska nie stanęła w katedrze.

Za to obić do ubrania komnat na zamku jest sporo i, sądząc z opisu, bardzo pięknych. Nie było jeszcze wtedy gobelinów „Potafu", nabytych znacznie później, ale pokoje królewskie, jak powiada jeden z orszaku Bony, obwieszone były wspaniałei i makatami, najczęściej przetykanemi złotem. Mimo to, nowa królowa wiezie z sobą t. zw. *paramenti*. Były tam obicia ze skóry, makaty jedwabne i *arazzi* (gobeliny).

„Trzydzieści sześć kawałków obicia ściennego z wytłaczanej, złoconej skóry, z rysunkiem w strusie jaja, do czterech pokoi, oraz szesnaście podobnych sztuk z rysunkiem w owoc karczocha, na dwa pokoje".

„Trzydzieści mniejszych sztuk jedwabiu do dwóch pokojów".

„Ośm wielkich sztuk jedwabiu niebieskiego, w pasy żółte, do obicia dwóch pokojów".

„Ośm wielkich gobelinów, sprowadzonych z Flandryi, gęsto przetykanych jedwabiem, a przedstawiających dzieła Miłosierdzia".

Do nich należały cztery portyery. Wszystko to razem, przeznaczone do dwóch komnat, kosztowałoby 1,000.000 dukatów.

Inwentarz wykazuje jeszcze obicie z brokateli białej i amarantowej, w czterech wielkich sztukach, do jednego pokoju, z fryzami i frędzlami złotemi i jedwabnemi koloru amarantowego.

Bona Sforcya prowadziła także konie pod siodło, ale tych większa część zdechła w drodze, bo droga była długa i uciążliwa: nasamprzód przez Adryatyk, potem przez góry i śniegi Styryi, z wielkim orszakiem na Wiedeń, Ołomuniec do Krakowa przeszło dwa miesiące podróży, od chwili, kiedy wysiadła z okrętu w Fiume, aż do połowy kwietnia 1518 r., kiedy jadąc drogą z Morawicy, po raz pierwszy ujrzała w dolinie wieże i baszty grodu Krakusa i wielkie mury zamku królewskiego.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Prezydent m. Lwowa dr. Małachowski powrócił do Lwowa po sześciotygodniowej nieobecności i objął napowrót swoje czynności.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował starszego radzcę skarbu i dyrektora okręgu skarbowego w Tarnopolu Karola Sośnickiego radzcą dworu dla okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, a starszemu radzcy skarbu i dyrektorowi okręgu skarbowego w Wadowicach dr. Stanisławowi Szlachtowskiemu nadał tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy. — Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował starszego komisarza policyi Emila Kropatschka radzcą policyi, a komisarza policyi Bronisława Benoit starszym komisarzem w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi.

Popieranie przemysłu krajowego Komisya akcyzowa Rady miasta Krakowa postanowiła sukno i koce dla potrzeb straży akcyzowej w Krakowie, sprowadzać odtąd tylko z fabryk krajowych. Zatwierdziła więc ofertę firmy Zajączek i Lankosz w Kętach na dostawę sukna i koców, dla użytku straży na rok przyszły.

W sali Filharmonii wykonał wczoraj chór akademicki, zgromadzony tam dla odbycia próby, kilka pieśni, które dały sposobność przekonania się jak znakomitą jest akustyka przerobionej sali skarbkowskiej. Sala starego teatru słynęła zawsze z dobrej akustyki; obecnie zalety jej pod tym względem wzmogły się jeszcze, tak, że nawet najsubtelniejsze pianissima słychać w odległych miejscach sali wyraźnie i czysto.

† Karol hr. Dzieduszycki, poseł do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich Stryj-Żydaczów Drohobycz, były poseł sejmowy, długoletni prezes stryjskiej rady powiatowej umarł wczoraj w Stryju. Śmierć tego zacnego obywatela jest dotkliwą stratą dla kraju, a osobliwie dla powiatu stryjskiego, który mu wiele zawdzięcza. Włościanie zaś tracą w zmarłym prawdziwego ojca i opiekuna. W całej swojej działalności publicznej, zarówno w Radzie państwa, jak w Sejmie i w radzie powiatowej i w Towarzystwie gospodarskiem starał się śp. Karol Dzieduszycki przedewszystkiem o podniesienie stanu włościańskiego i interesów jego bronił tak szczerze, że z pewnością żaden poseł włościański pod tym względem mu nie dorównał. W sferach ziemiańskich cieszył się zmarły powszechnym szacunkiem i miłością, to też żal ogólny towarzyszy mu do grobu. Cześć jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się we środę przed południem w Siechowie.

Wiktor Brodzki, rzeźbiarz, przebywający stale w Rzymie, tknięty został, jak to donosiliśmy przed kilku dniami w telegramach *Przeglądu* — paraliżem całej lewej części ciała. Stracił w niej władzę zupełnie. Obecnie ma się sędziwy artysta cokolwiek lepiej, lecz trudno wróżyć stałe polepszenie, gdyż Brodzki dochodzi już osimdziesięciu lat życia. Korespondent *Gazety Lwowskiej* pisze o nim:

Oryginalna to postać, zabytek po części Rzymu papieskiego. Mieszka od roku 1858 stale w Rzymie, skąd się nigdzie przez ten czas nie wydalał. Jego pracownia przy *Corso* była zawsze uczęszczaną przez rodaków, ale od czterech czy pięciu lat, rzeźbiarz przestał pracować i mało się w ogóle udzielał. Niezwykle sympatyczny staruszek podupadł znacznie na zdrowiu, w ostatnich latach jedyną jego myślą jeszcze było, aż do chwili ostatniej choroby, wynalezienie sposobu... sterowania balonami. Bywają takie upodobania i jego marzeniem było przelecieć balonem własnego pomysłu z placu *del Popolo* na *Forum Romanum...* A że jest przy tem nadzwyczajnie pogodnego umysłu i niezrównanej dobroci, więc ze słodkim uśmiechem przyjmował złośliwe przycinki. Miejmy nadzieję, iż wyzdrowieje, choć o pracy dłutem mowy być już nie może. Do lepszych jego prac należą: pomnik grobowy baronowej Giordano na rzymskim cmentarzu, pomnik dla zmarłej w kwiecie wieku Laury Przeździeckiej w Czarnym Ostrowie na Podolu, „Kopernik", znajdujący się w muzeum w Rapperswylu, popiersie A. Mickiewicza na Kapitolu (w sali Senatorskiej) i różne bachusiki śmiejące się, płaczące, których mnóstwo wykonał. Brodzki pochodzi z powiatu owruckiego na Polesiu. Z krewnych nie ma już nikogo oprócz młodego rzeźbiarza p. Madejskiego, który, idąc w jego ślady, obecnie wykończa w Karrarze obstalowany przez kardynała Puzynę do katedry na Wawelu sarkofag grobowy królowej Jadwigi.

„Świat na opak" — taki jest tytuł groteskowej krotochwili na tle fantastycznem, którą ujrzeć mamy w przyszłym tygodniu w teatrze miejskim. Rzecz ta, wyposażona muzyką Capellera, wymaga nieodzownie, oprócz biegłych śpiewaków, licznych chórów i baletu, również i współudziału artystów dramatycznych, wskutek czego główne role przypaść musiały celnym siłom dramatu pp. Romanowi, Nowackiemu i Węgrzynowi. Podobnież postąpiono na deskach pierwszorzędnych teatrów zagranicznych i wiedeńskiego „an der Wien", gdzie „Świat na opak" (którego fabuła mówiąc nawiasem potrąca o fredrowskie „Gwałtu co się dzieje!") cieszył się szalonem powodzeniem i bywał wszędzie „gwoździem" sezonu.

Samobójstwo. Onegdaj w hotelu podolskim przy ul. Grodeckiej odebrał sobie życie przez powieszenie Stanisław Pintel, handlarz nierogacizny, lat 45, żonaty, ojciec dwojga dzieci, zamieszkały na Zamarstynowie. Powodem samobójstwa była prawdopodobnie obawa przed skutkami sprzeniewierzenia, bo Pintel przehulał 600 K., danych mu przez rzeźnika Józefa Lintnera na zakupno wieprzy.

Ponownym strejkiem grożą robotnicy budowlani. Tym razem chodzi już nie o płacę, ale o założenie i regulamin Biura pośrednictwa pracy. Że takie biuro może oddać usługi i przedsiębiorcom i robotnikom, to pewna, ale tylko w takim razie, jeżeli regulamin biura będzie bezstronny i sprawiedliwy, tz. jeśli nie będzie popierał interesów jednej strony przeciw interesom drugiej. Niestety takiego sprawiedliwego regulaminu, proponowanego przez pracodawców, nie chcą robotnicy, którzy stawiają warunki wprost nie do przyjęcia, bo krępujące nawet osobistą wolność przedsiębiorców. Oto między innemi żądają oni, aby przedsiębiorcy zobowiązani byli zatrudniać tylko tych robotników, których im biuro przeznaczy. Jest to oczywiście warunek wprost despotyczny. Przedsiębiorca stara się zwykle bowiem przyjmować robotników, o których wie, że będą uczciwie pracowali, intenzywnie, zaś warunki regulaminu, stawiane przez robotników, nie dają żadnej gwarancyi czy robotnik, wyznaczony pracodawcy przez biuro, będzie dobry, czy nie kota w worku kupować ma.

Tymczasem wczoraj na ogólnem zebraniu robotników uchwalono jednogłośnie, że albo przedsiębiorcy budowlani zgodzą się na przyjmowanie tylko takich robotników, jakich im wyznaczy biuro pośrednictwa pracy, albo dnia 22go września rozpocznie się we Lwowie strejk robotników budowlanych. Jedyny wyjątek robią socyaliści dla tych robotników murarskich, kamieniarskich lub ciesielskich, którzy stale od lat kilku są już zatrudnieni u pewnych przedsiębiorców. Takich mogą przedsiębiorcy ci zatrzymać bez proszenia w biurze pośrednictwa pracy o pozwolenie na ich zatrudnianie, dla wszystkich zaś innych robotników muszą przedsiębiorcy udawać się do biura pracy i brać tylko tych, których im ono wyznaczy.

Ponieważ więc zaangażowana tu jest sprawa zasadnicza, bo z jednej strony sprawa wolności zarobkowania, z drugiej sprawa wolności przyjmowania robotników do pracy, przeto w interesie publicznym byłoby do życzenia, żeby pouczono panów socyalistów, iż przekraczają granice ustaw, zastrzegających każdemu obywatelowi swobodę postępowania. Rzeczą jest także naturalną, że jeżeli strejk wybuchnie, to sympatye publiczności będą po stronie przedsiębiorców, walczących w obronie swej osobistej wolności.

Morskie Oko. Koło mieszczan krakowskich postanowiło uczcić w Krakowie powracających z Gracu dr. Tchórznickiego, prezydenta dra Korna i prof. Balzera za ich żmudną pracę około zebrania materyału dowodowego w sprawie Morskiego Oka i za dzielną obronę naszych praw. Prof. Balzer udał się z Gracu do Abbazyi na wypoczynek po ciężkiej i wytężającej pracy. Do Lwowa powróci z końcem września.

Szóste gimnazyum we Lwowie powstało z dniem 1 bm. Jest niem dotychczasowa filia gimnazyum V. przy ul. Łyczakowskiej, posiadająca wszystkie 8 klas.

Ze spraw adwokackich. Wydział krakowskiej Izby adwokackiej uchwalił na ostatniem posiedzeniu zwołać ogólne zgromadzenie członków Izby i przedłożyć im wnioski w sprawie reformy adwokatury, w sprawie przymusowego ubezpieczenia adwokatów, oraz w sprawie reformy ordynacyi adwokackiej i ustawy dyscyplinarnej. Uchwalono dalej domagać się od ministeryum sprawiedliwości, aby przysyłało Izbom wszystkie projekty ustaw, jak obecnie projekt ustawy prasowej, projekt ustawy karnej wojskowej, projekt ustawy o nielojalności konkurencyi, a to w tym celu, iżby Izba mogła korzystać ze swego prawa wydawania opinii o projektach ustaw.

Stypendya dla słuchaczów weterynaryi. Sejm krajowy przeznaczył w ostatniej kadencyi na rok szkolny 1902/3 kwotę 1500 koron do rozdziału na 3 stypendya po 500 koron dla słuchaczów Akademii weterynaryi we Lwowie. Konkurs na te stypendya ogłosi niebawem Wydział krajowy. Oprócz tego istnieją stypendya zakładowe z fundacyi jubileuszowej i rządowe po 600 koron. Bliższych wyjaśnień co do wszystkich tych stypendyów zasięgnąć można w kancelaryi Akademii weterynaryi, Lwów, ul. Kochanowskiego l. 33.

Nadmienia się, że widoki dla oddających się studyom weterynaryi są obecnie nader korzystne, jest bowiem w kraju naszym brak lekarzy weterynaryjnych; nadto uregulowano rangi weterynarzy rządowych (od X—VI rangi) i podwyższono płacę tych urzędników, jakoteż asystentów Akademii weterynaryi, których pobory zrównane zostały z płacami asystentów uniwersytetów i technik (od 1400—2300 koron).

„Nam Sejmu nie trzeba!" — tak woła *Swoboda*, organ ruskich radykałów i t. zw. Narodnego komitetu. Upominanie się polskich pism o zwołanie Sejmu jest solą w oku niektórych Rusinów, więc uzurpując sobie prawo przemawiania w imieniu Rusinów wogóle, złorzeczą i Sejmowi i autonomii, tym przywilejom wywalczonym z takim trudem przez ludzi, rzeczywiście swobodę miłujących. „Ruski naród" — pisze radykalna *Swoboda* — nie ma najmniejszej przyczyny stawać w obronie autonomii kraju, a jeżeli ministerstwo rzeczywiście nie chce zwołać galicyjskiego Sejmu, to niechże ministrom da Bóg za to „mnohaja lita!" Jak długo nie ma Sejmu, chłop ruski może spokojnie spać, bo nie obawia się, że skoro się przebudzi, wyczyta w dziennikach, że Sejm uchwalił osadzić na Rusi Mazurów za ruskie pieniądze, dać te pieniądze na Wawel lub jakie inne roboty w zachodniej Galicyi".

Na tem jednak jeszcze nie koniec, bo *Swoboda* posuwa się aż do twierdzenia, że ruski naród powinien domagać się od rządu, by Sejmu galicyjskiego wcale nie zwoływano! Rusini — pisze *Swoboda* — muszą być przeciwnikami Sejmu nietylko dlatego, że połowa posłów jest wybraną nielegalnie, ale i dlatego, że skoro Sejm będzie zwołany, to ruscy posłowie będą musieli siedzieć pod jednym dachem i obradować razem z tymi, z którymi ruski naród już zakończył wszystkie swoje rachunki, z którymi nie chce mieć nic wspólnego, których nie chce na oczy widzieć!

Jśliby jednak Sejm się zebrał, to ruscy posłowie wzięliby w nim udział tylko po to, żeby za pomocą obstrukcyi nie dopuścić do żadnych uchwał. Tego zdaniem *Swobody* domaga się od nich cały ruski naród, powinni przeto już zawczasu przygotować sobie materyał do obstrukcyi. Kończy *Swoboda* następującym frazesem: „Rząd zasłużyłby sobie na wielką wdzięczność ruskiego narodu, gdyby Sejmu już całkiem nie zwoływano, chyba dopiero wtedy, gdy będzie wprowadzone powszechne głosowanie bez wyborczych kuryi i gdy Sejm będzie rozdzielony na dwa sejmy — dla wschodniej i zachodniej Galicyi".

Z tego artykułu wynika, że samozwańczy Narodny komitet, który komenderuje ruskimi posłami, za wszelką cenę nie chce dopuścić do pojednawczego porozumienia się roztropnych Polaków z roztropnymi Rusinami i wmawia we wszystkich, że Rusini skończyli już z Polakami rachunki. Komu przyjdzie pożytek z takich wichrzeń?

Odezwa. Komitet, zawiązany swego czasu dla popierania oświaty polskiej w Paranie, otrzymał obecnie reskryptem Namiestnictwa z 1 sierpnia 1902 pozwolenie na zbieranie składek na cel powyższy. Wobec tego zwraca się komitet do szerokich warstw społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o poparcie. Komitet nie ma bynajmniej na celu popierania wychodźtwa, lecz dąży li tylko i wyłącznie do utrzym nia obecnego stanu posiadania. Kolonie polskie w Paranie, tworzące jednolitą zwartą masę, a zajmujące wielki szmat ziemi, stanowią zbyt ważny czynnik narodowego organizmu, by można nad niemi prze jść le kiem sercem do porządku dziennego. Potrzebują one zresztą tylko rozbudzenia świadomości narodowej, aby stanowiły istotny czynnik naszego rozwoju narodowego. To też komitet nie wątpi, że całe społeczeństwo przyjdzie z pomocą tej Nowej Polsce! Łaskawe datki w pieniądzach i ludowych książkach (elementarze, katechizmy i t. p.) prosimy przesyłać na ręce skarbnika komitetu X. Józefa Krechowicza, Lwów, ul. Batorego l. 6. Liczymy na drobne datki, uratowane od zmarnowania lub bezmyślnego użycia.

Warunki przyjęcia do Akademii weterynaryi we Lwowie. Na podstawie nowego planu nauk potrzebnem jest do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza Akademii weterynaryi we Lwowie świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w jednej z państwowych szkół średnich (gimnazyum, szkoła realna). Wpisy odbywać się będą w dniach od 1 do 8 października. Przy wpisie należy przedłożyć świadectwo dojrzałości i metrykę (świadectwo urodzenia); wpisowe wynosi 5 złr. (10 K.), czesnego się nie opłaca.

Rozprawy strejkowe. W Złoczowie odbyła się przed trybunałem karnym kilkudniowa rozprawa przeciw 22 chłopom ze Skniłowa, obwinionym o gwałty podczas strejku. Podczas rozprawy okazało się, że spędzano obcych robotników na dworskich łanach z inicyatywy nie kilku zuchwalszych bastowników, jak to bywało po wsiach innych, ale z inicyatywy oficyalnego strejkowego komitetu. Żeńcom wydzierano sierpy, jednemu skaleczono palec, chłopom wożącym gnój na dworskie pola przewracano wozy. Pogróżek było mnóstwo i to nietylko prywatnych, ale oficyalnych, mianowicie komitetowi przyszli do X. Czemeryńskiego i oświadczyli pracującym u niego robotnikom, by roboty zaprzestali, bo może przyjść do jakiego kalectwa. Postępowano tak z pewnem jakoby poczuciem słuszności i prawa, a jeden z bastowników, który zresztą całkiem spokojnie się zachowywał, mówił, że taki jest „zakon" (ustawa), iż pierwszego dnia prosi się żeńców, żeby ustąpili, a drugiego dnia przychodzi się ich bić. Najwidoczniej w tem znać obałamucający wpływ agitatorów strejkowych.

Dwóch najbardziej winnych chłopów: Michała Paprockiego i Oleksę Czepila skazano na 6 miesięcy więzienia, inni dostali mniejsze kary, od trzech do 14 dni aresztu, a tylko czterech uwolniono.

Rehabilitacya księcia Braganzy. Podczas wielkiego zjazdu, jaki miał miejsce w Londynie w czerwcu b. r. w przeddzień zapowiedzianej, a następnie odroczonej koronacyi króla Edwarda VII, zdarzył się skandal niesłychany. Oto jednego z książąt, należących do panujących rodzin, aresztowano wraz z towarzystwem, w jakiem się znajdował, w jednym z najobskurniejszych lokali dzielnicy marynarskiej, a aresztowano go pod zarzutem grubego występku przeciw obyczajności, za który kodeks angielski surową karę nakłada. Księciem tym, jak się później pokazało, był książę Franciszek Józef Braganza, a aresztowanie go nastąpiło na podstawie doniesienia jakiegoś człowieka, który zeznał w policyi, iż przez dziurkę

od klucza widział owe bezeceństwa, jakich się dopuszczał książę ze swem towarzystwem. — W ubiegły piątek odbyła się przed sądem przysięgłych w Londynie rozprawa przeciw księciu Braganzy i zakończyła się zupełną jego rehabilitacyą. Pokazało się bowiem, że ów donosiciel, na którego zeznaniach oparto oskarżenie, należał, podobnie jak i towarzystwo, w którem owej nocy znalazł się książę Braganza, do szajki wyzyskiwaczy, która umyślnie zwabiła niedoświadczonego księcia do owej wstrętnej nory i spowodowała jego, tudzież kilku członków szajki aresztowanie, ażeby następnie pod grozą skandalu wymusić od rodziny księcia ogromną sumę pieniędzy. To też sąd uwolnił zupełnie księcia Braganzę od oskarżenia, a natomiast skazał owego donosiciela i jego spólników, jednego na dwa lata, drugiego na dziesięć, a trzeciego na ośm miesięcy więzienia.

Ślub. Jak już donieśliśmy, dnia 10 bm. odbył się w Wiśniowej w kaplicy domowej ślub hrabianki Karoliny Mycielskiej, młodszej córki śp. Franciszka hr. Mycielskiego i Waleryi z hr. Tarnowskich, z Henrykiem hr. Morstinem, synem śp. Tadeusza hr. Morstina i śp. Sabiny z hr. Karnickich. Z powodu niedawnej choroby matki panny młodej tylko ścisłe grono najbliższych krewnych i kilku przyjaciół mogło wziąć udział w pięknej uroczystości rodzinnej. Do pięknie przybranej kaplicy wprowadzili przed ołtarz pannę młodą brat jej, Jerzy hr. Mycielski i Roman hr. Morstin, pana młodego hrabianki Cecylia Mycielska i Helena Morstinówna. Związek małżeński pobłogosławił X. kanonik Puszet i wygłosił do nowożeńców piękną przemowę. Następnie orszak weselny wysłuchał Mszy św. Od ołtarza odprowadzili pannę młodą Jan hr. Mycielski i Tadeusz hr. Morstin, pana młodego zaś Marya z Szembeków hr. Mycielska i Celina z Bnińskich hr. Morstinowa. Potem odbierała młoda para serdeczne życzenia ze strony włościan. O godzinie 1 odbyło się śniadanie, podczas którego Jerzy hr. Mycielski odczytał telegram od kardynała Rampolli z błogosławieństwem Ojca św. dla nowożeńców i wygłoszone toasty. Szereg ich rozpoczął Stanisław hr. Tarnowski, wuj i ojciec chrzestny panny młodej, i wzniósł zdrowie młodej pary. Tadeusz hr. Morstin pił na cześć matki panny młodej. Jerzy hr. Mycielski toastował na cześć rodziny Morstinów, Roman hr. Morstin na cześć rodziny Mycielskich. Ludwik hr. Morstin pił zdrowie X Puszeta i duchowieństwa. Józef hr. Ostrowski z Maluszyna wzniósł kielich na cześć prezesa Akademii Umiejętności, Stanisława hr. Tarnowskiego. Toast „kochajmy się" wygłosił p. August Gorajski. Wieczorem odbył się obiad, po którym nastąpiły tańce. Na drugi dzień wyjechali państwo młodzi do Włoch. Po powrocie z podróży osiądą na stały pobyt w Przeworsku, gdzie hr. Morstin pełni urząd starosty.

Postępy w badaniu raka. W ostatnich latach podjęto z nową energią zaciekłą walkę z jedną z najstraszniejszych chorób, nękających rodzaj ludzki, ze złośliwym nowotworem, zwanym „rakiem". Na medycznych kongresach, w naukowych stowarzyszeniach i pismach literatura tego przedmiotu wzrasta z każdym dniem.

Teraz przynosi *Deutsche Medic. Wochenschrift* szeroki, a niesłychanie ciekawy opis odnośnych badań, dokonywanych pod kierunkiem prof. Leydena w pierwszej klinice medycznej w Berlinie.

Na klinice tej pozostają od półtora roku zakażone rakiem psy, podlegające ścisłemu badaniu. Polegają one na tem, że wyciętą choremu zwierzęciu narośl rakową rozdrabia się i rozpuszcza, a otrzymany stąd płyn wstrzykuje się przez szereg tygodni królikom. Otrzymane od tych ostatnich serum zastrzykuje się znowu psu choremu na raka, co wywołuje gwałtowne zmniejszanie się, a wreszcie i zupełne znikanie nowotworu.

Po pierwszych zachęcających rezultatach doświadczeń naszych na psach — powiada się w wymienionem piśmie — odważyliśmy się z wielką ostrożnością zastosować tę nową metodę także i do ludzi. Naturalnie wybraliśmy pacyentów zupełnie beznadziejnych i nie mogących poddać się operacyi, którzy też, nie mając nic do stracenia, chętnie zgodzili się na dokonanie prób. Już pierwsze z nich przekonały nas, że chorzy znoszą doskonale wstrzyknienia, które ze swej strony nie wywołują też żadnych szkodliwych zaburzeń. Serum do wstrzykiwań preparowano z narośli, wyjętych z aseptycznie operowanych pacyentów, a następnie przekonywano się o jego nieszkodliwości na zwierzętach.

Wstrzykiwania te wprawdzie w bardzo wielu wypadkach nie uratowały chorych od śmierci, ale w każdym razie wywoływały częstokroć zmiany, godne bacznej uwagi. Przedewszystkiem uderzało to, że przy stosowaniu tego serum. na ciele nie tworzyły się nowe ogniska choroby, pomimo, że wszystkie sąsiadujące z nowotworem gruczoły były zarażone.

W innym, prawie beznadziejnym wypadku, serum wywołało nawet znaczne polepszenie u pewnej pacyentki, którą przyjęto na klinikę w 1901 roku.

Nie ukrywamy wcale niedostateczności ogłoszonych tu rezultatów — powiada wreszcie dr. Leyden — ale niemniej jesteśmy zdania, że terapeutyczny kierunek naszych badań jest odpowiedni i racyonalny.

Równocześnie duński badacz dr. Jensen w Kopenhadze robi zupełnie analogiczne doświadczenia na myszach, chorych na raka. A rezultaty, do których doszedł, popierają bardzo twierdzenie dra Leydena.

Zmarli. W Hinterstoder w Górnej Austryi zmarł nadworny architekt i inżynier, Jan Schieder, twórca gmachu giełdy wiedeńskiej, Burgteatru w Wiedniu i wielu innych monumentalnych budowli. — W Hallstadt zmarł znany artysta-malarz Edward Swoboda.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 14 R. Bar. 769. Podnosi się. Dość pogodnie.

Na szczęście.

— O pani, chciej to wziąć pod uwagę, że pragnę zaślubić cię z miłości!

— Z miłości? Tego ja, na szczęście nie potrzebuję.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 4ty „Nieznajoma" komedya w 3 aktach Pawła Gavault i Gustawa Berr. — Jutro we wtorek po raz 10ty „Weronika" operetka w 3 aktach A. Messagera. — We środę po raz 1szy „Kominiarze" komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika. — We czwartek po raz 2gi „Kominiarze". — W piątek po raz 18ty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Poniedziałek „Wesele" Wyspiańskiego. Wtorek „Kapelusz słomkowy" Labiche'a. Środa „Podpory społeczeństwa H. Ibsena. Czwartek „Sen nocy letniej" W. Szekspira. Sobota „Zemsta" Al. Fredry. Niedziela „Staroświecczyzna" J. N. Kamińskiego.

Z izby sądowej.

Lwów 15 września.

(*Morderstwo*).

Dość zawiłą sprawę rozstrząsa dziś sąd przysięgłych. Oskarżonym jest 32-letni rzeźnik z Nawaryi, Szczepan Neuwerth o zamordowanie swego teścia Jana Wyszyńskiego, ale ani niema naocznych świadków zbrodni, ani poszlaki nie są dość wyraźne. Neuwerth ożeniony jest od 9 lat z Ludwiką Kramarzewską, pasierbicą Jana Wyszyńskiego. Między zięciem a teściem były ciągłe spory i bitki, ponieważ Neuwerth, człowiek usposobienia gwałtownego, podnosił na teścia rękę, a i jego żona mu w tem pomagała. Powodu tych bitek akt oskarżenia nie podaje, zaznaczając tylko ogólnikowo, że Neuwerth był awanturnikiem i że Wyszyński musiał kilkakrotnie szukać u sądu pomocy nietylko przeciw jego brutalności, ale i w sprawach cywilnych. Był między nimi jakiś spór o grunt, ale przed morderstwem jeszcze został załatwiony.

Dnia 2-go kwietnia br., gdy zmierzch zapadał, wyszedł Jan Wyszyński na podwórze, a w chacie pozostała jego 11-letnia córka Maryanna, która wkrótce także z izby wybiegła i stanęła przed werandą domu. W tej samej chwili usłyszała ona jakiś łoskot i w oddaleniu kilku kroków spostrzegła ojca, który właśnie na ziemię padał, a obok niego stał Neuwerth, który zaraz potem gdzieś się oddalił. Córeczka zwołała sąsiadów na ratunek, ci odnieśli nieprzytomnego Wyszyńskiego do domu. Na tyle głowy Wyszyńskiego znajdowała się trójkątna rana, mogąca pochodzić z upadnięcia na wznak lub z uderzenia kołem albo kamieniem. W dwa dni potem umarł ranny, nie odzyskawszy ani na chwilę zmysłów.

Na podstawie opowiadania małej Maryanny, uwięziono Neuwertha pod zarzutem zamordowania teścia, Neuwerth jednak usiłuje dowieść swoje alibi, mówiąc, że od godziny 6 do 9 wieczorem dnia tego był w szynku. Gdy zaś wykazano mu, że między 7 a 8 z szynku się wydalił i wrócił dopiero w jaki kwadrans, Neuwerth powołał się na paru świadków, z którymi miał przez ten kwadrans koło szynku rozmawiać. Ale świadkowie ci nie potwierdzili tego tłómaczenia się Neuwertha, owszem, znalazł się ktoś taki, który go widział w owym czasie oddalającego się w kierunku domu Jana Wyszyńskiego. Nadto miało paru ludzi słyszeć odgrażania się Neuwertha, że Wyszyńskiego zabije, zaś przed niejakim Woźniakiem rzucił Neuwerth alluzyę: „Zobaczycie, co się tam na dole (tj. w domu Wyszyńskiego) będzie dziać" — a gdy go zapytywano, jak on to rozumie, odrzekł wymijająco: „Oni coś tam mają z pasierbami" — z czego akt oskarżenia wnioskuje, że Neuwerth chciał rzucić podejrzenie na swego szwagra Józefa Kramarzewskiego.

Atoli cała sprawa komplikuje się wskutek tego, że rola, jaką w niej mieli Kramarzewscy: Józef i Jędrzej, jakoteż ich rodzina jest dlań niejasną. Oto przedewszystkiem Józef Kramarzewski sam przyznał się w śledztwie do zamordowania Wyszyńskiego, potem jednak to przyznanie się cofnął i powiedział, że postąpił tak tylko z litości dla szwagra Neuwertha. Akt oskarżenia zaznacza ogólnikowo, że śledztwo wykazało fałszywość owych pierwotnych zeznań Kramarzewskiego. Nie od rzeczy jednak będzie także wspomnieć, że żona Wyszyńskiego, Józefa Wyszyńska, na tydzień przed śmiercią męża pokłóciła się z nim, opuściła jego dom i zamieszkała pod dachem Jędrzeja Kramarzewskiego.

Otóż podczas obecnej rozprawy, gdy prokurator p. Strzelecki wykazuje bezpodstawność alibi Neuwertha, obrońca dr. Schleicher gromadzi dowody, podające w wątpliwość alibi Józefa Kramarzewskiego. Sprawa jest tem trudniejszą do rozpatrzenia, że najważniejszymi świadkami są krewni, a ci uchylają się od składania zeznań.

Rozprawa, której przewodniczy p. radzca Jasiński, toczyła się rano do godz. 1-szej, poczem przerwano ją do $4^{1}/_{4}$ popołudniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 marca.

(Z.) Akcye Statsbahnu spadły dziś w kursie. Przypisać to należy tej okoliczności, że pomimo, iż prezydent tej kolei p. Taussig już od kilku dni jest z powrotem w Wiedniu, rokowań o upaństwowienie do tej pory nie wznowiono. Z drugiej strony jednak w sferach, mających styczność z rządem, zapewniają, że z tego, iż rząd do tej pory nie zaprosił p. Taussiga na konferencyę, nie należy wcale wnosić, jakoby sprawa upaństwowienia Statsbahnu poszła w odwłokę. Rząd zaznaczył już bowiem całkiem jasno swoje stanowisko w tej sprawie, więc targować się nie ma już potrzeby, a tylko od ułożenia się stosunków parlamentarnych zależy teraz, czy rokowania będą przyspieszone czy nie. Przytem zaznaczyć należy, że w sprawie upaństwowienia Statsbahnu zachodzi jedna zasadnicza trudność, której dotąd nie dało się usunąć, a mianowicie ta, że rząd nie chce przyjąć całego personalu Statsbahnu na etat kolei państwowych, gdyż przez to stworzyłby niebezpieczny precedens dla upaństwowienia innych kolei prywatnych.

Oprócz sprawy upaństwowienia Statsbahnu, czeka Radę państwa jeszcze jedna ważna sprawa ekonomiczna, a mianowicie sprawa zabezpieczenia przyszłości przemysłu cukrowego wobec zupełnie zmienionych przez konwencyę brukselską stosunków. Dotychczas nie przyszło jeszcze do porozumienia między obu rządami ani co do ewentualnego skontyngentowania produkcyi cukru, ani co do tego, o ile należy zniżyć podatek konsumcyjny od cukru. Na trudności natrafia także odnowienie kartelu cukrowego, który właśnie się kończy. Dwanaście fabryk bowiem, które pokrzywdzone były dotychczas, domaga się obecnie podwyższenia kontyngentu, a wszyscy inni fabrykanci sprzeciwiają się temu. Owym dwunastu fabrykom postawione ma być ultimatum.

Lepiej natomiast stoi sprawa zawiązania kartelu naftowego. Na poniedziałek 15 b. m. zwołano posiedzenie w tej sprawie i jeżeli przyjdzie na niem do porozumienia, w takim razie kartel naftowy wejdzie w życie już od 1 października b. r.

Ruch dzisiejszy na targu był dosyć słaby, a kursa wielu walorów obniżyły się. Dzienniki dzisiejsze ogłaszają bardzo szumne prospekty nowej 5-procentowej pożyczki bułgarskiej na sumę 106 milionów franków, zachęcając publiczność do kupowania jej obligów albo w Länderbanku, albo w Anglobanku, albo w Bankvereinie, te trzy banki wiedeńskie bowiem biorą udział w sfinansowaniu tej pożyczki. Mojem zdaniem jednak publiczność nasza ma dosyć własnych, zupełnie pewnych papierów i nie ma najmniejszej potrzeby lokowania swych pieniędzy aż w Bułgaryi.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 692·25, węg. Zakł. kredyt. 735·00, Anglobanku 278·75, Unionbanku 545·00, Länderbanku 426·50, Bankvereinu 459·00, Bodencredit 944·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 719·25, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 469·00, Północnej 5830, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 373·00, Rima Muranyi 499·00, Praskiego Tow. żel. 1518, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 310·00, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 101·20, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 98·20, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·50, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·50, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·00, 4% Poż. m. Lwowa 95·00, Losy tureckie 116·25, Marki 117·05, Ruble 253.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 15 września. *N. fr. Presse* donosi, że ponieważ rokowania ugodowe potrwają jeszcze dość długo i z pewnością skończą się w oznaczonym pierwotnie terminie, przeto Rada państwa zbierze się dopiero w drugiej połowie października. Wobec tego przedwczesnem byłoby już dzisiaj mówić o przedłożeniach i sprawozdaniach komisyjnych, jakie mają wejść na porządek dzienny pierwszych posiedzeń. Pierwszeństwo ma w każdym razie 16 wniosków nagłych, jakie pozostały jeszcze z poprzedniej sesyi, a których nie cofnięto.

Wiedeń 15 września. Dzisiaj odbędzie się pełne zebranie przedstawicieli austro-węgierskich rafineryj naftowych. Jeżeli uda się osiągnąć porozumienie, kartel naftowy rozpocznie obowiązywać już z dniem 1 października br.

Zagrzeb 15 września. Władze zarządziły obliczenie szkód, poniesionych przez osoby prywatne podczas niedawnych zaburzeń ulicznych. Dotychczas zgłosiło się 42 stron; szkody owe obliczają one na przeszło 100.000 K.

Ajaccio 15 września. Minister marynarki Pelletan wygłosił na bankiecie, wydanym tu na jego cześć, mowę, w której rzekł między innemi: Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby się przekonać o znaczeniu strategicznem Korsyi. Wyspa ta jest głównem ogniwem łańcucha, który Francyę afrykańską łączy z krajem macierzystym. Posiada ona wspaniałą przystań w Ajaccio, w której duża flota wojenna może się pomieścić. Brzeg wschodni Korsyki wycelowany jest prosto w serce Włoch. Morze Śródziemne wprawdzie nie jest morzem francuskiem, ma jednak dla nas nader wielkie znaczenie. Korsyka jest rękojmią bezpieczeństwa Francyi, dlatego musimy wyspę tę ufortyfikować. Przechodzimy jednakże teraz przez kryzis finansową, która nas zmusza wykonywać plany nasze tylko zwolna i stopniowo. W końcu oświadczył minister co do polityki wewnętrznej, że gabinet obecny, na którego czele stoi człowiek o żelaznej woli i niezwyciężonej energii, pozostanie wiernym swemu programowi.

Paryż 15 września. Omawiając mowę ministra Pelletana, wygłoszoną w Ajaccio, pisze *Temps*: Samo przez się rozumie się, że państwo ma prawo przygotowywać i uzupełniać swą obronę i można to zupełnie dobrze pogodzić z polityką pokojową, a jeszcze bardziej z umiarkowanym i uprzejmym tonem przemówień. Minister Pelletan z pewnością nie miał zamiaru sprzeciwiać się opinii publicznej we Francyi i wtrącać kraju swego w politykę awanturniczą, ani też nie chciał dotknąć mocarstw, z któremi Francya żyje w przyjaźni i spokoju. Ubolewać jednak należy, że jakkolwiek to nie było zamiarem ministra, to jednak forma i wyzywający ton jego mowy zwrócone były właśnie przeciw temu państwu, które w ostatnich czasach usilnie starało się nadać swym stosunkom do Francyi wybitnie serdeczny charakter.

Brest 15 września. Organizatora oporu przeciw zamknięciu szkoły w Lugano skazał sąd na 200 franków grzywny. Sąd uznał za karygodną tę okoliczność, iż ślusarza, otwierającego bramę, oblano nieczystościami.

Rzym 15 września. Pewien uczony tutejszy twierdzi, iż należy się spodziewać wybuchu Wezuwiuszu. W Neapolu twierdzenie to wywołało wielki niepokój.

Petersburg 15 września. Car po wielkich manewrach w gubernii kurskiej powróci do Peterhofu, skąd z carową i dziećmi wyjedzie do Liwadyi. Tam zabawi do końca grudnia.

Petersburg 15 września. Uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu kryminalistów nastąpi dnia 17 br. Na cześć uczestników kongresu urządza rada miejska wielki raut w ratuszu. Po zamknięciu kongresu odbędzie się wycieczka do Moskwy.

Tryest 15 września. Zgromadzenie socyalistów w Politeama Rosetti, na które przybyło 1300 osób, uchwaliło rezolucyę, wzywającą posłów socyalistycznych do starań w tym kierunku, aby nowa ustawa prasowa przyszła do skutku natychmiast po rozpoczęciu się sesyi parlamentarnej.

Paryż 15 września. Szach perski odjechał wczoraj przedpołudniem do Rosyi.

Poznań 15 września. O urząd burmistrza Poznania, w miejsce ustępującego Wittinga, ubiega się adwokat i notaryusz Lewiński; popisuje się on przy każdej sposobności swym patryotyzmem niemieckim i pruskim, nie można go jednak zaliczać do hakatystów. Witting oświadczył się stanowczo za przyjęciem posady w dyrekcyi niemieckiego Banku narodowego.

Landerneau 15 września. (dep. Finistère). Onegdaj zjawił się w tutejszej szkole zakonnej podprefekt na czele komisyi, z 25 żandarmami i 150 żołnierzami, wydalił z niej zakonnice i szkołę zamknął.

Później stwierdzono, że jedna zakonnica została w szkole. Gdy wczoraj rano pojawili się żandarmi w celu wydalenia jej, ona ze strachu zemdlała. Przeniesiono ją do szpitala, poczem na szkole umieszczono napowrót pieczęcie. Zakonnica owa odzyskawszy przytomność oświadczyła, że obecnie nie ma żadnego przytułku i nie wie, co ma z sobą zrobić. Oddano ją do zakładu zaopatrzenia.

Zagrzeb 15 września. Zgromadzenie Serbów z Karłowickiego okręgu metropolitalnego uchwaliło zwołać na dzień 18 bm. kongres Serbów z całego okręgu; na kongresie tym toczyć się będą obrady nad stanowiskiem, jakie mają zająć wobec ostatnich zajść w Zagrzebiu.

Monachium 15 września. Wczoraj rozpoczął się zjazd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej.

Bruksela 15 września. Dziennik *Le Soir* donosi, że stan królowej jest beznadziejny. Król przerwie swój pobyt w Luchon i wróci niebawem do Brukseli.

Rzym 15 września. W Bolonii zamordowano hr. Bonmartino. Teść jego Murri, znany lekarz i profesor uniwersytetu bolońskiego, zgłosił się do sędziego śledczego i zeznał, że mordercą jest syn jego (Murriego), adwokat, liczący lat 24, a spełnił zbrodnię dlatego, że hr. Bonmartino bezustannie maltretował i znieważał swoją żonę, a siostrę mordercy. Morderca zbiegł za granicę.

(*Depesze popołudniowe*).

Budapeszt 15 września. Wczoraj z powodu uroczystego otwarcia nowego gmachu Izby handlowej w Debreczynie odbył się tam kongres węgierskich Izb handlowych, a na nim uchwalono rezolucyę, żądającą, aby od r. 1907 zaprowadzono osobny węgierski okręg cłowy.

Sasvar 15 września. Niemiecki następca tronu rozdał wczoraj austryackim oficerom, przydzielonym do jego świty, rozmaite wysokie pruskie ordery, a innym dygnitarzom swoją fotografię z własnoręcznym podpisem.

Londyn 15 września. Do *Daily Mail* donoszą z Sidney: W kilku australskich parlamentach wniesiono rezolucye, domagające się rozwiązania Związku państw australskich. Przyczyną tego niezadowolenia jest, iż cała maszyna związkowa i organizacya jest ciężką, zawikłaną i kosztowną.

Trydent 15 września. Wczoraj odbył się tu 9-ty studencki kongres tak zwanych „Studenti Trentini". Omawiano kwestyę założenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście i powzięto odpowiednią rezolucyę. Popołudniu odbyło się przy licznym udziale członków stronnictwa liberalnego i socyalistów odsłonięcie biustu profesora Giovanelli-Camestrini. Uroczystość i pochód odbyły się w spokoju.

Kraków 15 września. Dziś w południe w grobach zasłużonych na Skałce odbyła się pod przewodnictwem prezydenta Friedleina komisya w sprawie wyboru miejsca pod sarkofag Siemiradzkiego. Wybrano miejsce naprzeciwko sarkofagu Kraszewskiego. Obecnie będą poczynione kroki w dotyczącem ministerstwie rosyjskiem w sprawie pozwolenia na przewiezienie zwłok.

Delegat Fedorowicz wyjechał na urlop, zastępstwo objął komisarz Kowalikowski.

Na międzynarodowy kongres prawników kryminalistycznych udają się do Petersburga prof. dr. Rosenblatt i adwokat dr. Ludwik Szalay.

Dziś odbyła się rozprawa przeciw Józefowi Kaumalowi, dozorcy wagonów kolei północnej, o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Prokuratorya oskarżyła go o to, że wskutek jego zaniedbania nastąpiło na stacyi krakowskiej w sierpniu z. r. zderzenie maszyny z wagonem pocztowym, wskutek czego kilku urzędników kolejowych zachorowało na nerwicę urazową. Trybunał uwolnił obwinionego, przyszedłszy na podstawie zeznań rzeczoznawców do przekonania, że Kaumal spełnił należycie swe obowiązki, a wypadek nie mógł być przewidziany.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 15 września. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. J. Booth ze Schodnicy. A. Crie i H. Nachtal z Paryża. J. Dworzak z Nowego Jorku. W. Pawlikowski z Bereźnicy. B. Broniewski z Królestwa Polsk. S. Bogdański z Borysławia. W. Postruski z Serednego. K. i S. Osiecimscy z Pleszowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 15 września. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Dr. A. Iskrzycki i J. Paszkiewicz z Sanoka. J. Jarzymowski z Chłopczyc. R. Kutta z Bozen. H. Onciul i dr. Kiesler z Czerniowiec. Z. Wyszyńska z Brodnicy. K. Puchalski z Dworca. H. Willers z Monachium. W. Abgarowicz z Żydaczowa. A. Jarosiewicz z Rzeszowa. X. R. Obuchowicz z Trembowli. M. Soulier z Lyonu. J. Szulipińska z Wołynia. J. Schnepp z Wiednia. M. Blaschke z Oświęcima. M. Kozłowska z Litwy. A. Kobylański z Buczacza. R. Romańczuk ze Skolego.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 15 września. P. Lewartowski z Chodorowa. J. Łobos ze Stryja. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. A. Orzechowska, S. Rudnicey, H. Głębucka, Z. Starczewski, M. Stempkowska i K. Frankowski z Rosyi. J. Schuber i J. Hirschhornowie z Przemyśla. R. Janicki z Berezowicy. J. Friesch z Trembowli. S. Macudziński z Halicza. K. Schubertowie z Kijowa. N. Stiglitz i M. Lukatsch z Wiednia. L. Wattmann z Rudy Rożanieckiej. H. Sawczyński z Bełza. E. Herzberg ze Lwowa. J. Mandyczewski z Mikołajowa. K. Udrycki z Mostów wielkich. M. Danielak z Krakowa. N. Dąbski z Borysławia. E. Kaleński z Dublan. W. Tychowski z Drohobycza. W. Zarański z Berechowa. A. Schiller z Tyśmienicy. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. M. Migacz z N. Sącza.

Wiedeń 15 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.50

" " " " " 1889 3% 253 —

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 289 —

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255 —

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 91.—

Tureckie obl. i prem. kolej po 400 fr. 115 40

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 201.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 88·00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 79.—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. —.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 54·70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 250·00, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.—.

Wiedeń 13 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·20 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez ochoty) 40·—40·40.

Berlin 13 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 39·40

Paryż 13 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka („Fleur de Paris") 27·90.

Wiedeń 15 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·09—7·10, na wiosnę 7·34—7·36; żyto na na jesień 6·39—6·40, na wiosnę 6·60—6·62; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·88—5·89, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·84—5·85, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: bardzo silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 15 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·84—6·85, na kwiecień 7·10—7·11; żyto na październik 6·08—6·09, na kwiecień 6·26—6·27; owies na październik 5·53—5·54, kwiecień 5·87—5·88; kukurudza na wrzesień 5·60—5·65, na maj 5·47—5·48. Rzepak: na wrzesień 11·35—11·45. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 15 września.

Marki 117.07, renta majowa 101.20, węg. renta koronowa 98.20, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690.75, węg zak. kred. 731.00, anglobanku 278·50, unionbanku 545.—, bankvereinu 459.00, länderbanku 426·00, kolei państw. 714·50, lombardy 80.75, akcye kolei Elbethal 466.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 00·00, alpiny 376·00, Rima Muranyi 000.—, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 115.25, ruble 253·25. Usposobienie łabe.

Lwów 15 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·80 do 98·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00. 5·25 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51*, 3·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Zacząłem przeszukiwać wszystkie kąty; znalazłem, czego mi było potrzeba, a nadto róż, bielidło i plastry angielskie.

Chciałem pomalować sobie twarz i ręce, aby się uczynić widzialnym, lecz przypomniałem sobie, że gdyby mi było potrzeba zniknąć z przed oczu ludzkich, musiałbym użyć terpentyny, która nie zawsze mogła być pod ręką i że zajęłoby mi to sporo czasu. Odstąpiłem więc od tego projektu.

Wreszcie z pośród wielu innych wybrałem nos przyprawny (trochę śmieszny, nie śmieszniejszy jednak od wiela prawdziwych), dalej szafirowe okulary, siwe bokobrody i perukę. Nie mogłem znaleźć bielizny; liczyłem jednak, że dostanę ją potem za zdobyte pieniądze; tymczasem włożyłem pod spód perkalowe domino i kaszmirowe spodeńki. Nie było też skarpetek, ale dopasowałem sobie buty, robione jakby na moją nogę; to mi wystarczało. Zarzuciłem pierwszy lepszy płaszcz na ramiona i okryłem głowę kapeluszem o szerokich skrzydłach.

W szufladzie kantorka znalazło się trzy suwereny i trzydzieści szylingów drobną monetą srebrną. Wybiłem zamek w szafce, było tam ośm funtów w złocie.

Mogłem już w świat wyruszyć z takim zapasem.

Ale ogarnęła mnie obawa. Czy podobna przedstawić się oczom ludzkim pod taką postacią?... Przyjrzałem się sobie w małem lusterku; musiałem przyznać, że wyglądam śmiesznie, teatralnie, lecz że nie jestem fizyczną niemożliwością.

Nabrałem otuchy, otworzyłem okiennice i przypatrywałem się jeszcze sobie w dużem, stojącem w rogu źwierciedle.

Wreszcie otworzyłem drzwi i wyszedłem na ulicę, pozostawiając właściciela sklepiku związanego, jak cielę w worku.

Na ulicy nie zwracałem niczyjej uwagi, choć spotykałem przechodniów. A więc ostatnia przeszkoda została zwyciężona.

Umilkł.

— I nie zatroszczyłeś się o tamtego biedaka? — spytał Kemp.

— Bynajmniej — odparł Człowiek Niewidzialny. — Nie wiem nawet, co się z nim stało. Sądzę, że zdołał się wyzwolić z pęt, albo może się udusił, bo węzeł był mocno zadzierżgnięty.

Człowiek Niewidzialny wyjrzał przez okno.

— Cóż dalej? — pytał Kemp.

— Czekał mnie nowy zawód, a już myślałem, że wszystko pójdzie gładko. Zdawało mi się, że zdobyłem bezkarność, że w razie niebezpieczeństwa dość mi będzie zsunąć ze siebie odzież, a zniknę ludziom z przed oczu, że będę mógł brać pieniędzy, ile zechcę i gdzie mi się podoba.

Postanowiłem sprawić sobie wspaniałą fetę, a potem zamieszkać w pierwszorzędnym hotelu i zdobyć lepsze ubranie. Byłem bardzo pewny siebie.

Wszedłem do wytwornej restauracyi i kazałem sobie podać śniadanie; nagle przyszło mi na myśl, że nie mogę jeść przy ludziach, bo zobaczyliby, że nie mam twarzy. Już po wybraniu potraw oświadczyłem kelnerowi, że wrócę za chwilę i wyszedłem. Nie wiem, czy zdarzyło ci się kiedy spłatać figla własnemu apetytowi?

— Nigdy — odparł Kemp — ale wyobrażam sobie, jak to niemiło.

— Byłbym gryzł ludzi ze złości. Trzeba było szukać drugiej restauracyi. Znalazłem ją wreszcie. Wszedłem i zażądałem osobnego pokoju.

Spojrzeli na mnie ze zdziwieniem.

— Jestem szkaradnie oszpecony!... — objaśniłem.

Patrzyli na mnie z ciekawością; ma się rozumieć, zastosowali się do mego życzenia. Mogłem wreszcie głód zaspokoić. Potem zapaliłem cygaro i zacząłem obmyślać dalsze plany. Na dworze szalała znowu śnieżyca.

Coraz jaśniej zdawałem sobie sprawę, że istnienie Człowieka Niewidzialnego w klimacie chłodnym i dżdżystym, w mieście ludnem i cywilizowanem jest poprostu niemożliwem. Przed tą śmiałą przemianą widziałem same jej korzyści. W istocie czekały mnie same zawody.

Sądziłem, że na tej drodze zdobędę wszystko, czego zapragnę. Jakoż niewidzialność mogła mi wszystko zapewnić, ale zarazem czyniła używanie wszelkich zdobyczy niemożliwem. Na cóż się zda ambicya, na co się zda żądza sławy, skoro nie można nią opromienić bezcielesnego czoła? Na co się zda miłość kobiety, skoro imieniem każdej musi być: Dalila, zdrada?...

Nie mam żadnego zamiłowania do polityki, do filantropii, do sportu. Cóż mi pozostawało?

Czy warto było zamieniać się na żywą tajemnicę, na obandażowaną karykaturę człowieka?...

Umilkł i spojrzał znowu przez okno.

— Jakimże sposobem dostałeś się do Iping? — spytał Kemp, pragnąc zająć gościa opowiadaniem.

— Udałem się tam dla robienia dalszych eksperymentów. Nie miałem już wielkiej nadziei, ale w moim umyśle świtały nowe projekty. Dziś już dojrzały. Szukam sposobu odzyskania tego, com utracił. I w tym właśnie celu pragnę porozumieć się z tobą.

— Czy pojechałeś wprost do Iping?

— Tak. Zabrałem moje trzy tomy notatek, książkę czekową, mnóstwo chemikalij i potrzebnych przyborów. Była to podróż utrapiona. Śnieg padał. Idąc ze stacyi kolejowej do wioski, musiałem wciąż myśleć o tem, żeby mój tekturowy nos nie przemókł...

— Zdemaskowali cię dopiero onegdaj... Bronią się..

— Zabiłem, zdaje się, konstabla?...

— Nie. Piszą, że jego stan nie budzi obaw.

— Szkoda, że nie przypłacił życiem swego zuchwalstwa. Bo i po co im było do mnie się wtrącać? Czy ja im przeszkadzałem?...

— Pastorowi trochę, skoro mu zabrałeś jego oszczędności...

— Kemp, ty nie masz nerwów, nie rozumiesz, co to znaczy pracować lata całe i nagle rozbić się o brak pieniędzy, o ludzką głupotę. Można dojść do wściekłości... Można kraść i zabijać... Pomyśl: te osły tropiły mnie, jak dzikiego zwierza...

ROZDZIAŁ XXIV.

Plan chybia.

— Ale cóż zrobimy teraz? — rzekł Kemp, rzucając ukradkiem spojrzenie na okno.

Zbliżył się do gościa, aby zasłonić przed jego oczyma trzech ludzi, wchodzących właśnie na pagórek. Szli bardzo wolno, tak się przynajmniej zdawało doktorowi Kemp.

— Cóż zamierzałeś uczynić, udając się do Port-Burdock? Czy miałeś jaki plan ułożony? — pytał.

— Chciałem kraj ten opuścić — odparł Człowiek Niewidzialny. — Korzystając z ciepłej pogody, zamierzałem udać się na południe. Stąd parowce odchodzą do Francyi. Projektowałem dostać się niepostrzeżenie na okręt i podróż tę odbyć. Z Francyi mogłem łatwo pojechać do Hiszpanii lub Algieru. Tam choć się jest niewidzialnym, można sobie żyć w spokoju, nie doświadczać chłodu ani głodu. W Anglii czujność jest już obudzona. Poszukują po całym kraju człowieka obandażowanego i osłaniającego się szczelnie. Wziąłem włóczęgę Marvel'a, aby mi służył w podróży jako szkatułka do pieniędzy i nosił moje tłómoki z odzieżą i książkami aż do chwili, gdy obmyślę sposób przesyłania pieniędzy i rzeczy za sobą... No i ten łotr mnie okradł. Schował moje książki... moje książki, Kemp.

— Ale gdzież on jest?

— Na własne żądanie został zamknięty na odwachu policyjnym... Trzeba mu książki odebrać... Pamiętaj.

— Naturalnie — rzekł Kemp; z widocznym niepokojem łowił odgłos kroków za drzwiami. — Sądzę — mówił — że odda mi te księgi, jeśli się nie domyśli, że biorę je dla ciebie.

— Zapewne...

* * *

Kemp wyszukiwał nowego tematu rozmowy, ale Człowiek Niewidzialny zaczął mówić sam z własnego popędu:

— Z chwilą, gdy przypadkowo odnalazłem ciebie, moje plany uległy zupełnej zmianie. Ty mnie zrozumiesz. Ty mnie wyratujesz. Choć utraciłem moje książki, choć ludzie już wiedzą o mojem istnieniu, mogę jeszcze... możemy... Wszak nie mówiłeś nikomu, że jestem tutaj? — spytał nagle.

Kemp zawahał się.

— To było zastrzeżone z góry — odparł.

— Nikomu zgoła? — dopytywał się Griffin.

— Ani żywej duszy — brzmiała odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza